

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**– Fascynację tym,
co się dzieje na świecie,
widać czasem
w oczach studentów...**

– mówi **dr Spasimir Domaradzki**,
prodziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych

Spis treści

Od redakcji	3
Wydział stosunków międzynarodowych	4
– Fascynadę tym, co się dzieje na świecie, widać czasem w oczach studentów	4
W hołdzie prof. III Roskowi	7
Studujesz, a chcesz założyć firmę? To propozycja dla Ciebie!	8
Trzy cytrystki i sześć	8
Nie ma Unii bez normalnej Europy	9
Amerkański sen dzięki „Work and Travel”	10
Metka z butów wychodzi	11
Wojciech „klapa” Cejrowski	13
Felieton wierszowany	13
„Cudzořymy”	14
Litania do Instytucji Bezpieczeństwa Międzynarodowego	15
Jestem muzułmanką	16
Czy „polskie” znaczy „lepsze”?	17
– Nie ma recepty na dobrą żonę, dobrego dziennikarza czy dobrego aktora	18
Forum Studentów Prawa Europy Środkowo-Wschodniej	20
eSpejotka(S) A nuż, widelec	21
Ramówka Radia Frycz	22
Obudź się na nowość!	23
Weź udział w dyktandzie	24

Dołącz do nas!

mixer_ka@interia.eu

REDAKCJA:

Redaktor naczelna:
Dorota Zdechlikiewicz

Zespół:
Jacek Cierniak
Andrzej Kurdziel
Marcin Majewski
Maciej Saskowski

Numer współtworzyli:
Izabela Adamiec
Krzysztof Chrzan
Agnieszka Gątkiewicz
Jadwiga Grabarz
Monika Rakus
Katarzyna Rożek
Arkadiusz Stosur
Anna Stadnicka
Kinga Szydło
Neo Dark Lord

Zdjęcia
Katarzyna Rożek

okładka
Katarzyna Rożek

dtp i layout
Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres
mixer_ka@interia.eu

druk
Drukarnia AARA

nakład
20(0) egzemplarzy

opieka redaktorska
Maciej Malinowski
(Wydział Psychologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja
nie zwraca tekstów niezamówionych.

Jesteśmy
na facebooku

facebook

Mixer magazyn
studentów
Krakowskiej Akademii

Od redakcji:



Z czym kojarzy Ci się słowo „międzynarodowy”? – zapytałam kilkoro z moich znajomych. Okazało się, że odpowiedzi wcale nie były tak jednoznaczne, jak można by było oczekiwać.

Wyraz „międzynarodowy” łączy się powszechnie m.in. z lotniskiem, wakacjami, konfliktem międzykulturowym, Unią Europejską, biznesem, językami obcymi, globalną wioską, ale również z wojną, niebezpieczeństwem, terroryzmem.

Prezentując na łamach „Mixera” Wydział Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, staraliśmy się pokazać, jak bardzo wieloaspektowe jest pojęcie „międzynarodowości”.

Z premiedytacją nie odnosimy się do pierwszej rocznicy katastrofy smoleńskiej, uznając, że nasi czytelnicy zasługują na nieco odpoczynku od medialnego szumu, jaki się w tej sprawie odbywa. W niezliczonych artykułach, programach, informacjach otrzymujemy taką dawkę odgrzewanej narodowej traumy, że w zupełności wystarczy na kolejny rok.

Polecamy lekturę wywiadu przeprowadzonego z niezwyklej klasy erudyty, Bogusławem Sobczukiem, a także artykuły traktujące o przyszłości UE, o polskich wersjach zagranicznych programów rozrywkowych, o trudnościach z przełamaniem stereotypów międzykulturowych.

Serdecznie zapraszam do lektury

Dorota Zdechlikiewicz,
redaktor naczelna

WYDZIAŁ STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH...

...był jednym z pierwszych wydziałów Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Studia na kierunku *stosunki międzynarodowe* cechuje interdyscyplinarność, a więc możliwość zdobycia szerokiej wiedzy z zakresu różnych przedmiotów, co jest niezbędne do analizy współczesnych stosunków międzynarodowych.

Kształcenie odbywa się na dwóch poziomach: studiów I st. (licencjackich) oraz studiów II st. (magisterskich uzupełniających). Studia I st. stacjonarne i niestacjonarne trwają 3 lata (6 semestrów), studia magisterskie uzupełniające stacjonarne i niestacjonarne – 2 lata (4 semestry).

Programy realizowane na kierunku *stosunki międzynarodowe* spełniają wymogi określone w standardach nauczania. Na wydziale przyznawane są dyplomy licencjackie i magisterskie. Aby student otrzymał dyplom, musi spełnić następujące wymogi: zaliczyć przedmioty przewidziane w programie studiów, odbyć praktykę studencką oraz napisać pracę licencjacką lub magisterską.

W ramach kierunku funkcjonuje siedem specjalności: *amerykanistyka*, *handel zagraniczny*, *studia europejskie* (pierwotnie *integracja europejska*), *turystyka międzynarodowa*, *studia wschodnie*, *współczesna dyplomacja* oraz *International Business*.

W roku akademickim 2007/2008 zainaugurowane zostały 6-semesterne studia w języku angielskim na specjalności *International Business*, skierowane w szczególności do studentów obcokrajowców i polskich studentów biegle władających językiem angielskim. Od semestru zimowego 2011/2012 rusza ponadto nowa oferta dydaktyczna obejmująca studia na specjalności *International Tourism*.

Od października 2010 r. spektrum dydaktyczne wydziału poszerzone zostało o studia na dwóch specjalnościach: *obsługa celna* oraz *logistyka międzynarodowa*. Wydział stara się o utworzenie nowego kierunku *turystyka i rekreacja*.

W ramach specjalności *handel zagraniczny* realizowany jest projekt *studia podyplomowe dla przedsiębiorców i pracowników przedsiębiorstw*.

W grudniu 2007 r. Centralna Komisja do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych przyznała Wydziałowi Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce. W ślad za tym w roku akademickim 2008/2009 uruchomiono seminarium doktorskie z zakresu nauk o polityce.

Poszerzone informacje o poszczególnych specjalnościach prowadzonych na wydziale dostępne są na Facebooku.



– Fascynację tym, co się dzieje na świecie, widać czasem w oczach studentów...

O mechanizmach międzynarodowych, libijskich dylematach i japońskim atomie rozmawiamy z **dr. Spasimirem Domaradzkiem**, prodziekanem Wydziału Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Wydział Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego jest najbardziej rozbudowanym wydziałem naszej uczelni. Proszę powiedzieć, które z kierunków są cieszą się największym powodzeniem...

- Rzeczywiście, jesteśmy dużym wydziałem. Wśród naszych kierunków od zawsze najpopularniejszym była *turystyka międzynarodowa*. Swego czasu, przed przystąpieniem Polski do Unii, dużym wzięciem cieszył się też kierunek *integracja europejska*, ale po wstąpieniu naszego kraju w poczet państw członkowskich sytuacja nieco się zmieniła. Jednak w dalszym ciągu kierunek ten ma bardzo wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o edukację. Drugim, niezwykle popularnym kierunkiem pozostaje *handel zagraniczny*. Tu zawsze mieliśmy wielu chętnych i niewątpliwie stanowi to powód do zadowolenia. Należy także wspomnieć o *amerykanistyce*, która generuje stałe zainteresowanie wśród studentów.

A co ze *studiami wschodnimi*? W obecnej sytuacji, kiedy państwa Wschodu coraz mocniej zaznaczają swoją obecność na arenie międzynarodowej, kierunek ten powinien szczególnie zainteresować młodych ludzi...

- Studia wschodnie są niewątpliwie bardzo przyszłościowym kierunkiem i każdy, kto ma choćby niewielką orientację w sytuacji międzynarodowej, bez wątpienia to dostrzeże. Kłopot polega na tym, że takie kierunki utworzyły liczne uczelnie publiczne, na których za studiowanie nie trzeba

płacić. Względnie wolny rynek edukacyjny nie umożliwia uczelniom niepublicznym konkurowania z placówkami państwowymi. Niestety – w połączeniu z niekorzystnym bilansem demograficznym przekłada się to na stosunkowo niski poziom zainteresowania omawianym kierunkiem w Krakowskiej Akademii.

W ramach wydziału funkcjonują m.in. kierunki *International Business Studies* oraz *International Tourism*, na których językiem wykładowym jest angielski. Czy w związku z tym wybierają go raczej studenci zagraniczni, czy jest jednak inaczej – więcej jest studentów polskich? Jak nasi rodacy dają sobie radę podczas wykładów prowadzonych po angielsku?

- *International Tourism* to nowy projekt, studia są dofinansowywane ze środków Unii Europejskiej. O tym, jak się one sprawdzą i jaki będzie odbiór, przekonamy się w październiku, kiedy ruszy pierwsza tura wykładów. Przygotowaliśmy ten kierunek bardzo starannie, plany są niezwykle ambitne. Z pewnością jest to kierunek, który prowadzony w języku angielskim, da absolwentowi niesamowicie szerokie perspektywy zatrudnienia. Pozwala on bowiem nie tylko na poszerzenie wiedzy, ale umożliwia absolwentom zaprezentowanie przyszłemu pracodawcy biegłej znajomości języka angielskiego. W wielu firmach bywa to spory atut w staraniu się o przyjęcie do pracy i otrzymanie wyższej pensji.

International Business natomiast to ciekawy, nowatorski kierunek, który darzę dużą sympatią, gdyż jego struktura, zróżnicowana pod względem narodowościowym, wymusza na naszych studentach nieustanne kontakty z kolegami z innych krajów. To niezwykle poszerza ich horyzonty, pozwala uzyskać pewną swobodę w obcowaniu na co dzień z osobami spoza naszego kręgu kulturowego. Specyfika tego kierunku wzbogaca studentów nie tylko o wiedzę przedmiotową, ale również o międzykulturowe umiejętności interpersonalne, co stanowi wartość dodaną i procentuje w ich późniejszych, zawodowych relacjach. W dodatku studenci tego kierunku doskonale radzą sobie z wykładowym językiem angielskim, czego dowodem są wysokie noty uzyskiwane na egzaminach.

Chciałabym chwilę porozmawiać z panem o ostatnich wydarzeniach na scenie międzynarodowej. Szczególnie dużo kontrowersji budzi operacja „Świt odysei” prowadzona w Libii pod dowództwem NATO, a na początku dowodzona przez laureata pokojowej Nagrody Nobla Barracka Obamę. Czy według pana decyzja o niewysyłaniu polskiego kontyngentu do Libii była słuszna?

- Jeśli chodzi o wysłanie wojsk do Libii, to rzeczywiście pojawiają się głosy o braku bezpośrednich interesów Polski na tym terenie i w związku z tym podważa się zasadność interwencji. W tym kontekście słuszność decyzji o braku polskich sił w Libii jest oczywista. Takie same głosy słychać było za oceanem, gdzie Obama musiał się również zmierzyć z falą krytyki po podjęciu decyzji o zapoczątkowaniu „Świtu odysei”. Amerykanie również nie mają bezpośrednich interesów na terenie Libii, a w dodatku nie stać ich na kolejną kampanię na obcym terenie. Po Iraku i Afganistanie po-



→ ziom swego rodzaju ostrożności w angażowaniu się w konflikty wewnętrzne mocno się podniósł. Moim zdaniem, sytuację tę należy jednak rozpatrywać w nieco innym kontekście. Przede wszystkim pierwsze skrzypce w decyzji o interwencji odgrywała Francja, a nie Stany. Hipokryzją jest twierdzenie, jakoby jedynie zaangażowanie USA pozwalało krajom koalicji na rozpoczęcie działań. To charakterystyczne, że wszyscy kochają narzekać i krzyczeć na Amerykę, ale w sytuacjach powstawania ognisk zapalnych to właśnie na USA zwracają się oczy świata.

Na kwestię interwencji koalicji państw w Libii należałoby spojrzeć z nieco innej perspektywy. Jeśli bowiem pominąć fakt, że USA nie ma bezpośrednich interesów w tym regionie, nadal otwarta pozostaje kwestia tzw. moralności międzynarodowej. Kiedy opinię publiczną świata obiegra wieść, że Kaddafi wykorzystuje wojsko do starć z obywatelami, był to pierwszy z poważnych sygnałów, że należy się włączyć w ten konflikt, należy działać. Tu jednak pojawia się pytanie – co znaczy działać? Ustanowienie strefy zakazu lotów jest działaniem wspierającym powstańców czy też ludność cywilną, gdyż uniemożliwia wykorzystanie lotnictwa przeciwko protestantom. Byłbym tu jednak bardzo ostrożny w stawianiu znaku równości pomiędzy ludnością cywilną a rebeliantami. Pojawia się tu jeszcze jeden znak zapytania – dlaczego strefa zakazu lotów połączona została z bombardowaniami lotnisk, skoro nie było sygnałów o tym, że Kaddafi chce podjąć walkę powietrzną? Tak więc sytuacja libijska pozostaje niesłychanie skomplikowana i pełna dylematów zarówno tych o charakterze politycznym, jak i moralnym. Skoro już wiemy, że demokracja w rozumieniu zachodnim nie przystaje do realiów państw Wschodu, to powstaje pytanie, być może okrutne w swej prostocie – kogo powinniśmy wspierać? Jest tendencja do zwalczania dyktatorów, do eliminacji systemów autorytarnych. Ale w Libii nie ma nikogo, kto by był „twarzą” rewolucji. Stąd wspierając siły powstańcze, nie do końca wiadomo, kogo się wspiera... Być może chodzi o kolejnego dyktatora?

Opinię międzynarodową poruszyła również ostatnia tragedia w Japonii. Tematem głównym jednak nie jest kwestia pomocy humanitarnej, ale bezpieczeństwa elektrowni atomowych. Jak pan sądzi, czy wydarzenia w Fukushima mają szansę wpłynąć na los polskiej energetyki atomowej?

- Dużo się mówi o tym, jak wygląda sytuacja w elektrowni atomowej Fukushima, ale mniej o tym, jakie społeczność międzynarodowa podejmuje kroki w celu wsparcia Japonii. Jednak wynika to m.in. z faktu, że mentalność narodu japońskiego jest niezwykła. To naród, który podnosi się z upadków o własnych siłach i czyni to szybko. To naród ludzi dumnych i silnych. Wracając jednak do kwestii energetyki atomowej... Słyszałem niedawno w radiu wypowiedź jednego z wysokich rangą polityków, że teraz należy dwa-trzy lata odczekać, zanim zaczniemy budować w Polsce elektrownie atomowe. To przerażające, że tworzy się tak daleko sięgające analogie i na tych bezzasadnych powiązaniach podnosi lęki społeczne. To, że w rejonie świata, w którym trzęsienie ziemi jest czymś niemalże powszednim, buduje się elektrownie atomowe, jest moim zdaniem argumentem za takimi inwestycjami, a nie przeciwko nim. To, co się stało w Fukushima, nie powinno być transponowane na nasz grunt, chociażby dlatego, że u nas trzęsienia ziemi są rzadkością.

Pytaniem, które należy sobie postawić, nie jest to, czy uznać energię atomową za coś dobrego, czy za coś złego, lecz czy wydaje się potrzebna, czy nie. Jakoś powszechnie pomija się milczeniem fakt, że każde państwo posiadające elektrownię atomową jest w stanie nie tylko zapewnić sobie potrzebną ilość energii, lecz może również myśleć o jej eksporcie. Tak więc inwestowanie w elektrownie ma szansę się szybko zwrócić. Ponadto uważam, że w kwestii bezpieczeństwa również obawy są mocno przerysowane – technologia idzie do przodu i atom jest naszą przyszłością, czy tego chcemy, czy nie. Chyba, że będziemy świadkami odkrycia nowego źródła energii na miarę atomu.



Proszę na koniec powiedzieć, dlaczego warto studiować na Wydziale Stosunków Międzynarodowych. Czy dzięki takim studiom da się zrozumieć prawa rządzące naszą „globalną wioską”?

- Nie należę do zwolenników określenia „globalna wioska”, przede wszystkim dlatego, że nie jestem w stanie się w tym określeniu odnaleźć, a i samo to miejsce nie bardzo mi się podoba. Studiowanie *stosunków międzynarodowych* powinno według mnie wiązać się z dwiema rzeczami. Po pierwsze z fascynacją tym, co się dzieje na świecie, a każdy z kierunków prowadzonych u nas na wydziale daje studentom możliwość zrozumienia wydarzeń międzynarodowych. Niejednokrotnie spotykam studentów, u których ów zachwyt i fascynację tym, co się dzieje na świecie, widać w oczach, i to jest najpiękniejsza nagroda i bodziec do dalszej pracy. Po drugie posiadanie wielu doskonałych specjalistów wykładających na naszym wydziale pozwala studentom na rzeczywiste wejście w zaczarowany świat mechanizmów międzynarodowych. To niezwykle doświadczenie, które pozostawi studentom oprócz solidnej wiedzy niezbędnej w dzisiejszych czasach otwartości umysłu na to, co nowe, nieznane, niezwykle. Poza tym nasi absolwenci zyskują naprawdę szerokie perspektywy zatrudnienia w międzynarodowych korporacjach, agendach rządowych czy też w strukturach unijnych. To właśnie dlatego naprawdę warto podjąć naukę na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Rozmawiała
Dorota Zdechlikiewicz



Krakowska Akademia wydała książkę w języku angielskim „Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation”

W hołdzie prof. Ilii Rosiciowi



Rozmowa z prof. KA dr. Zbigniewem Paszkim, doktorem honoris causa Uniwersytetu w Kragujevcu, od 46 lat współpracującym z uniwersytetami krajów b. Jugosławii, od roku 2004 profesorem Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

W serii „Acta Academiae Modrevianae” pod koniec ub. r. ukazała się książka w języku angielskim „Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation” pod pana redakcją naukową. Skąd się wziął pomysł wydania owej niecodziennej publikacji przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego?

- Z inicjatywy kanclerza prof. Klemensa Budzowskiego. Uznał on, że warto podsumować blisko pięćdziesięcioletnie kontakty polskich naukowców z przedstawicielami uniwersytetów krajów b. Jugosławii w Belgradzie, Kragujevcu, Niszu, Nowym Sadzie, Sarajewie, Banja Luce, Zagrzebiu, Rijeci i Opatii. Ja sam już w roku 1964 związałem się z Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu w Kragujevcu i to nie tylko naukowo, ale i towarzysko. Moje dawne kontakty procentują obecnie w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego chociażby przy współpracy z Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu w Niszu, z którym przygotowany jest projekt dotyczący konkurencyjności gospodarki i przedsiębiorstw pod redakcją prof. dr. hab. inż. Andrzeja Chodyńskiego.

Z tego, co wiem, Kragujevac stał się dla pana ośrodkiem szczególnej uwagi...

- Niewątpliwie. Kragujevac znany jest przede wszystkim z parku wspomnień, fabryki samochodów oraz z tego, że w mieście tym żyje i pracuje prof. Ivan Gutman, jeden z najwybitniejszych chemików na świecie.

Książka *Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation* została poświęcona zmarłemu w 2008 r. prof. Ilii Rosiciowi, rektorowi Uniwersytetu w Kragujevcu w latach 1990-1992 i dwukrotnie dziekanowi Wydziału Ekonomicznego tej uczelni. Jest więc niejako hołdem dla niego...

- Tak. Prof. dr. Ilija Rosić blisko 25 lat współpracował ze szkołami wyższymi w Polsce. Pozostawił po sobie niesłychanie duży dorobek, w ramach którego istotne znaczenie mają również prace publikowane w Polsce. W pracy zawodowej był człowiekiem o wyjątkowo dużej dynamice działania, życzliwym, na którym zawsze można było polegać. Do udziału w przygotowaniu monografii zaproszono m.in.

rektorów polskich uczelni, którzy w ciągu wielu lat podpisywali z prof. Iliją Rosiciem umowy o współpracy, oraz wielu jego przyjaciół i znajomych z Serbii.

Kto przygotował artykuły?

- Monografia składa się z 23 artykułów. Pierwsze dwa, autorstwa Slobodana D. Malinicia, dziekana Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu w Kragujevcu, oraz mojego, dotyczą dorobku naukowego prof. Rosicia oraz jego działalności w Polsce. Pozostałe teksty napisali kanclerz KA im. AFM Klemens Budzowski (*„Possibilities of the Applikation of Pricing Strategies in the Development of Trade between Poland and Serbia”*), prof. Tadeusz Grabiński b. rektor Akademii Ekonomicznej w Krakowie (*„Benford's law”*), prof. Marek Lisiński, b. prorektor Akademii Ekonomicznej Krakowie (*„An Organic Model of Strategic Management”*), prof. Jerzy Mikulowski Pomorski, b. rektor Akademii Ekonomicznej w Krakowie (*„A dispute over the Existence of Joint Company Variant from Cracow”*), prof. Roman Niestrój, obecny rektor Uniwersytetu Ekonomicznego Krakowie (*„Marketing in Poland in the Twentieth Year of Political Transformation”*), prof. Tadeusz Pomianek, rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, wspólnie z Andrzejem Rozmussem (*„In Quest for the Right Way. Polish Science and Higher Education Against International Background”*).

Warto podkreślić walory edytorskie publikacji *Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation*...

- To niewątpliwie zasługa Krakowskiego Towarzystwa Edukacyjnego, które pod kierownictwem red. Haliny Baszak-Jarosińskiej odpowiada za wszelkie opracowania wydawane w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W przypadku tej monografii należy też pogratulować grafikowi Joannie Sroce.

Rozmawiał
Maciej Malinowski

„Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation”, Acta Academiae Modrevianae, Kraków 2010, pod red. naukową Zbigniewa Paszka

**akademickie
inkubatory
przedsiębiorczości**


Studiujesz, a chcesz założyć firmę? To propozycja dla Ciebie!

Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości (AIP) przy Krakowskiej Akademii, jednostka działająca w oparciu o największą w Europie sieć Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości, umożliwia studentom założenie własnej firmy przy minimalnych nakładach finansowych. Używa im własną osobowość prawną (NIP, REGON), dzięki czemu nie trzeba ponosić kosztów działalności gospodarczej, czyli m.in. opłacania składek ZUS.

Po założeniu firmy w AIP każdy otrzymuje wsparcie w zakresie prowadzenia księgowości. Za rozliczenia wszystkich dokumentów odpowiada AIP, który dba o to, by były one sporządzone zgodnie z obowiązującymi zasadami oraz w terminie zaksięgowane i zgłoszone do odpowiednich urzędów.

Osoba prowadząca firmę w AIP może też liczyć na obsługę prawną. Dysponuje ponadto adresem prowadzenia działalności oraz ma dostęp do boksów komputerowych w biurze AIP na terenie kampusu. Dodatkowe korzyści to indywidualne firmowe konto bankowe, oprogramowanie do obsługi faktur działające on-line, bieżące doradztwo w zakresie prowadzenia firmy, a także pomoc w pozyskiwaniu funduszy, głównie poprzez fundusz AIP Seed Capital (najlepsze pomysły biznesowe działające w AIP mogą liczyć na inwestycję na poziomie 100 tys. zł).

Aby zarejestrować firmę w AIP na preferencyjnych warunkach, wystarczy odwiedzić jego biuro i zgłosić własny pomysł biznesowy do programu preinkubacji. Można to również zrobić przez internet, wypełniając formularz na stronie www.inkubatory.pl. Pracownicy AIP przygotowują następnie umowę rejestracyjną firmy oraz zaproszą na spotkanie, podczas którego nastąpi podpisanie umowy oraz odbędzie się szkolenie z zakresu prowadzenia firmy w ramach AIP.

Program preinkubacji to propozycja przede wszystkim dla osób, które studiując, chcą pracować na własny rachunek. Rzecz jasna, mogą z tego skorzystać również ci, którzy są już zatrudnieni na etacie, ale marzą o prowadzeniu własnego biznesu.

Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości przy Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 30-705 Kraków, ul. Herlinga-Grudzińskiego 1, bud. A, pokój 013. Dyrektor: Sebastian Kolisz, tel. 515 229 775, sebastian.kolisz@inkubatory.pl, wicedyrektor ds. finansowych: Karina Gera, tel. 515 229 812 karina.gera@inkubatory.pl. Bieżąca obsługa beneficjentów: Patrycja Wilk, tel. 785 805 027 patrycja.wilk@inkubatory.pl, www.inkubatory.pl

Jeśli lubisz śpiewać, przyjdź na próbę Chóru Kameralnego „Elim” Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Będziesz to robił naprawdę dobrze

Trzy cytrzystki i szczeżuja...

Tytułowe postacie to bohaterowie naszych łamańców językowych, wykorzystywanych w tzw. rozśpiewkach.

O tym, jak ważny jest głos, mięśnie krtani, języka, praca przepony, wie każdy, kto publicznie zabiera głos. Mają tego świadomość także osoby, którym w momentach stresu głos drżał, wiązał w gardle i nie pozwalał wydusić słowa lub powodował, że były one niezrozumiałe.



Co zrobić, żeby panować nad głosem?

Cwiczyć. Najlepiej, jeśli owa praca będzie zawierała w sobie element zabawy. Bo czyż nie zapamiętujemy łatwiej rzeczy, które sprawiają radość, mają w sobie coś, co nas zaskakuje? Oczywiście, wobec wszystkich ćwiczeń wykonywanych w obrębie tzw. aparatu głębowego przydaje się dystans do samego siebie, gdyż trudno wyglądać inteligentnie podczas parskania, syczenia czy wywalania języka na brodę. A jeśli do tego dochodzi treść o „cytrzystkach lub szczeżui, która wyszczerzyła na kleszcza paszczę”, w rezultacie czego „straszny dreszcz kleszcza przeszedł, po czym czmychnął w chaszcze”, to można się zastanawiać nad stanem mentalnym osób mówiących podobne teksty...

Ale bez obaw. Nasza grupa hołduje pozornie tylko przewrotnej zasadzie, że im trudniej, tym łatwiej, bo im więcej trudnych elementów podczas rozśpiewek, tym łatwiej później wykonać utwór. Im więcej pracujemy nad głosem, tym zwiększa się świadomość własnego ciała, oddechu, pracy przepony i poszczególnych mięśni. Podczas prób staramy się łączyć pracę nad utworami z zabawą głosem i zazwyczaj doskonale udaje się nam to integrować.

Kim jesteśmy? Zespołem młodych, twórczych ludzi, którzy nie wyobrażają sobie życia bez muzyki i harmonii głosów. Razem śpiewamy od 2001 roku. Od tego też czasu mieliśmy okazję prezentować podczas koncertów szeroki repertuar, począwszy od muzyki renesansowej, poprzez negro spirituals, muzykę sakralną, a na muzyce rozrywkowej kończąc. Od roku 2004 jesteśmy objęci mecenatem Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Za nami w sezonie zimowym 2010 roku koncerty kolędowe, warsztaty spędzone niedaleko Dobczyc i wyjazd do Grywałdu oraz dające radość tworzenia i satysfakcję cotygodniowe próby. Przed nami kolejne warsztaty, koncerty i konkursy chóralskie.

Dołącz do nas i przekonaj się, jak można łączyć przyjemność pracy nad głosem ze świetnym warsztatem i spotkaniem ciekawych i kreatywnych osób. Jeśli lubisz śpiewać, przyjdź, a wspólnie sprawimy, że będziesz robił to naprawdę dobrze.

Nad wszystkim czuwa nasza dyrygentka Katarzyna Śmiałkowska. Próby odbywają się w każdy poniedziałek od godz. 19 do 20, w sali nr 154, bud. A. Zachęcam do kontaktu e-mailowego chor@afm.edu.pl lub przyjscia bezpośrednio przed próbą celem przesłuchania. Gorąco zapraszam w imieniu Chóru Kameralnego „Elim” Krakowskiej Akademii im. A. Frycza Modrzewskiego.

Anna Studnicka

Nasza zjednoczona Europa powoli zaczyna przypominać smoka, który połknął nadzianą siarką owieczkę, albo raczej kilka owieczek, a teraz dogorywa, próbując ugasić rosnące pragnienie

Nie ma Unii bez normalnej Europy



Pisanie czegokolwiek o Unii Europejskiej nie jest łatwe. Po pierwsze dlatego, że stoi za tą instytucją wiele szczytnych ideałów i wielkich nazwisk, a po drugie równie wiele pozorów, niewiedzy, pobieżności i pobożnych życzeń. Jeszcze dwa lata temu politowanie wywoływały opinie, że Unia tak naprawdę nie ma przyszłości, a jej niewątpliwy rozpad to tylko kwestia czasu. Być może i dzisiaj twierdzenie o końcu idei zjednoczenia jest jeszcze na wyrost.

Powszechnie uznawany za dziwaka i oszołoma Janusz Korwin-Mikke głosi rozpad Unii już od kilku lat, ale nigdy nie był w szerszych kręgach traktowany poważnie. Główne jego założenie polega na tym, że Unia Europejska jest przeżartym, socjalizmem tworem, który nie ma szans na dłuższe przetrwanie i w zasadzie od samego początku skazana została na rozpad. Nasza zjednoczona Europa powoli zaczyna przypominać smoka, który połknął nadzianą siarką owieczkę, albo raczej kilka owieczek, a teraz dogorywa, próbując ugasić rosnące pragnienie. Trudno odmówić racji tak malowniczym porównaniom, ale jakoś nigdy nie zyskały one większej akceptacji ani nie wzbudziły dyskusji w *mainstreamowych* mediach.

Bo to co nas podnieca, to się nazywa kasa...

Jednakże szczególnie ostatnie pół roku ujawniło coraz to głębsze rysy na pozornie jednolitym organizmie. Bez wątpienia stajemy dzisiaj u progu nowego dziesięciolecia, które jeśli nawet nie przyniesie nam kresu Unii, to może całkowicie zmienić jej oblicze. Przebiegając bardzo szybko historię tworzenia się i rozrastania kolejnych wspólnot, aż po zwieńczenie tego ponad 50-letniego procesu Traktatem Lizbońskim, bez trudu można dostrzec jedną, prostą zasadę, dobitnie obrazującą cytując z piosenki Maryli Rodowicz: *a kiedy w kasie pełno, to sukces pierwsza klasa...*

Wcale się nie zdziwię zarzutom o prostactwo i spłaszczanie tematu, ale czyż nie o to tak naprawdę chodzi? Piękne skądinąd idee o jedności Europy, o zbudowaniu przeciwwagi politycznej dla USA i Chin rozbijają się dzisiaj o kasę. Nie ma się co dziwić, że bogaty Niemiec nie chce, w trudnej dla siebie sytuacji, utrzymywać Greka czy Hiszpana, a co dopiero mówić o Polaku czy Słowaku. Francuzi powoli eksmitują swoich darmożjadów. Jeszcze towarzyszą temu oburzone pomruki społeczności europejskiej, ale francuski

bourgeois nie chce i nie będzie utrzymywał Cyganów i Rumunów.

Jak widać, ów najprostszy instynkt zadziałał w pierwszej kolejności i bardzo szybko. Warto przy tym zauważyć, że wzniosłe ideały przyświecające państwom *starej Europy* zostały nieco zniekształcone przez państwa przystępujące do Unii w kolejnych traktatach akcesyjnych. Niewątpliwie chwalebne założenie, aby państwa bogate wspierały finansowo te biedniejsze w celu stopniowego wyrównywania poziomu życia, nie zostało prawidłowo zrealizowane. Państwa biedniejsze, w tym Polska, w znacznej mierze uznały, że te pieniądze są nagrodą za przystąpienie do Unii. Państwa słabsze pieniądze chętnie przyjęły, ale je niestety przejadły, licząc na to, że podobnie obfity strumień euro będzie płynął jeszcze długi czas. Spora część euronajwnych wierzyła, że za pieniądze bogatszych sąsiadów zrealizuje swoje socjalne fanaberie. Jak się okazało, niektórzy srogo się zawiedli w swoich nadziejach i stali się przyczyną poważnych kłopotów całej strefy euro.

Odśrodkowe problemy z integracją

Jeśli natomiast odłożymy na bok nasze ekonomiczne argumenty, będziemy zmuszeni rozważyć aspekt polityczny i społeczny. Jak niby tak rozrośnięta Unia miałaby sprawnie tworzyć wspólną politykę zagraniczną? Czym są dzisiaj instytucje unijnego Ministra Spraw Zagranicznych i Prezydenta Unii? Kim są osoby zajmujące te stanowiska?

Zadając te pytania po to, by uświadomić, że i na tej płaszczyźnie niewiele się dzieje, ludzie są przypadkowi, a nawet jeśli nie, to zupełnie bez wyrazu i jasno określonej wizji. I nawet jeśli jakimś cudem Unia przetrwa gospodarcze zawirowania, to szczerze wątpię, aby udało się w krótkim czasie wypracować wspólny front wśród tak rozbieżnych interesów krajów członkowskich. Unia w obecnym swoim kształcie nie jest po prostu w stanie być przeciwwagą dla USA czy Chin.

Kolejne pytanie, jakie ciśnie się na usta, jest dość przytłaczające przede wszystkim dlatego, że stanowi nie lada zagadkę. Chodzi mi mianowicie o to, jakim cudem na dłuższą metę pogodzić z ideą integracji tendencje społeczne, które dążą do rozsadzenia poszczególnych państw w Europie. Po jaką cholerę Hiszpanii kraj Basków, przecież i tak będą należeli do wspólnego unijnego państwa. A co z Belgią, ➔



➔ gdzie Flamandowie nie umieją się dogadać z Walonami, co z Irlandią, co wreszcie z Polską, w której Ruch Autonomii Śląska zyskuje na znaczeniu?

Jeśli dzisiaj te wszystkie tendencje odśrodkowe coraz mocniej rozpierają poszczególne państwa członkowskie i tak stosunkowo mocno obudowane tradycją i prawem, to czego kiedyś mogą dokonać z nieokrzepłym jeszcze organizmem, jakim jest Unia Europejska?

Wyobrażam sobie, że dzisiaj wielu ludziom trudno jest nawet sobie wyobrazić sytuację, kiedy Unia w obecnej formie przestanie istnieć. Trudno się też temu dziwić, wielu ludzi związało swoje fortuny i sposób na życie z funkcjonowaniem tego organizmu. Na razie niewielu jeszcze głośno mówi o tym, że tysiące urzędników są potwornym obciążeniem dla budżetu krajów członkowskich. Bardzo mało mówi się o niezliczonej liczbie przepisów i regulacji, które wdzierają się w każdy zakamarek naszego, nawet prywatnego życia, a które tak naprawdę niewiele regulują, ale za to wprowadzają całe mnóstwo komplikacji i zamieszania. Możemy się jednak spodziewać, że już niebawem i takie głosy znajdą swoje miejsce w coraz głośniejszej publicznej debacie. Czy Unia opracuje jakąś dyrektywę aby zamknąć im usta?

Ciekaw jestem, jak wielu ludziom w zjednoczonej Europie, wznoszącym noworoczne toasty przyszła do głowy myśl, że rozpoczynamy ostatnie dziesięciolecie Unii Europejskiej takiej, jaką znamy. Czy wystarczy *ojcom założycielom* determinacji do pogodzenia w zjednoczonej Europie kilku prędkości? Czy znajdą się na tyle mocne środowiska i charyzmatyczni politycy, którym będzie się chciało walczyć o kontynuację idei, z jednej strony pięknej i chwalebnej, a z drugiej niezwykle ryzykownej?

Jacek Cierniak

PS

Od chętnych przyjmuję zakłady. Kontakt w redakcji „Mixer”

Jeżeli chcemy, aby wyjazd nam się zwrócił, lub nawet przyniósł korzyści, trzeba po przyjeździe do upragnionej Ameryki pracować, dużo pracować, ok. 70-80 godzin

Amerykański sen dzięki „Work and Travel”

Trzy miesiące pracy, miesiąc podróżowania, sprzęt elektroniczny, walizka pełna ubrań, prezenty dla bliskich, dolary w portfelu... To typowy bilans wyjazdu do Stanów Zjednoczonych dzięki programowi „Work and Travel”. Nie ma co ukrywać, marzenia w Ameryce mogą się spełniać!

Pewnego dnia w latach 60. XX wieku wpływowi amerykańscy politycy wpadli na pomysł promocji swojego kraju wśród młodzieży całego

gielskiego i poznanie amerykańskiej kultury.

Kto może z niego skorzystać? Każdy, kto jest studentem, i jak się potem okazuje, ma zasobny portfel. Jego całkowity koszt dla polskich uczestników to około 6000 zł. W takich krajach jak Bulgaria, Rumunia, Rosja, Ukraina, Serbia, Kazachstan to wydatek około 4000 dolarów. Drogo! A to właśnie szczególnie te narodowości w największej liczbie odwiedzają USA z programem „W&T”.



świata. Program nazwano „Work and Travel”. Uczestnicy otrzymują na określony termin wizę J1, która pozwala im legalnie pracować i podróżować po malowniczych zakątkach Ameryki. Jego dodatkowymi atutami miało być oczywiście doskonalenie języka an-

Nasuwa się rzecz jasna pytanie: W jaki sposób studentów z najbiedniejszych krajów Europy Wschodniej stać na taką przyjemność?

Oczywiście, pomysłodawcy programu o tym nie wspomnieli. W wielu przypadkach jest to zasługa rodzin.

które zapożyczają się w bankach, aby pomóc synowi czy córce w wyjeździe, a kredyt bankowy pozostaje do spłacenia długo po powrocie zza oceanu.

Jeżeli chcemy, aby wyjazd nam się zwrócił, lub nawet przyniósł korzyści, trzeba po przyjeździe do upragnionej Ameryki pracować, dużo pracować. 70-80 godzin tygodniowo to norma. Każdy, kto wyjechał, to wie. Jednak marzenie zwiedzenia miejsc, które dawniej mogliśmy oglądać tylko w filmach, sprawia, że czas płynie dużo szybciej.

Jeżeli przyjdzie nam pracować w restauracji, jednego możemy być pewni: w kuchni będą to Meksykanie, kelnerzy to Polacy, Rosjanie, Bułgarzy, a Amerykanin zostanie naszym szefem.

„Work and Travel” to oczywiście poznanie amerykańskiej kultury. I tu bez zaskoczenia. Zdaniem wielu Amerykanów Polska jest częścią Rosji i sąsiaduje z... Czechosłowacją. Zaskoczeniem jest również dla nich fakt, że Wielka Brytania to wyspa. Luki edukacyjne „zapychają” niezliczonymi kilogramami spożywanych dziennie fast-foodów. Jedyne, czego nie można im odmówić, to fakt, że są najsympatyczniejszymi ludźmi na świecie, wdzięcznymi za każdą pomoc.

Po miesiącach ciężkiej pracy i wymarzonych wakacjach w końcu czeka nas powrót do domu, do pysznego jedzenia, przyjaciół oraz już nie tak cudownej polskiej rzeczywistości. Powrót z kraju, w którym stać nas na wszystko, nie jest łatwy. Pierwsze tygodnie ponownego pobytu w ojczyźnie to przez wielu, nazywany „szok kulturowy”. Nadchodzi koniec marzeń, kiedy tygodniowa pensja starcza nam na kupno laptopa lub tygodniowy rejs po Karaibach.

Wracamy lepiej wyedukowani i szczuplejsi od Amerykanów, wracamy do kraju ludzi w wiecznie złym humorze, chętnych do podłożenia nogi każdemu, komu powodzi się lepiej. W takich warunkach pozostaje nam czekać kolejnych 12 miesięcy, aby móc znowu stanąć w kolejce do Konsulatu Amerykańskiego, aby otrzymać wizę do kraju, w którym marzenia się spełniają...

Agnieszka Gątkiewicz

Dlaczego ludzie kupują drogie ubrania? Dla prestiżu?
Dla większej pewności siebie? Zapewne tak

Metka z butów wychodzi...

Jakiś czas temu przeczytałam artykuł o dziewczynie, która kradła w sklepach markowe ubrania. Siedemnastolatkę schwytali pracownicy, kiedy zauważyli, że weszła do przymierzalni z trzema parami spodni, a wyszła tylko z dwiema.

Brakujące džinsy ukryła w torebce. W przymierzalni odpięła z towaru zabezpieczenia przed kradzieżą. W torbie miała jeszcze dwie bluzki i bieliznę, którą ukradła w innym sklepie. Trefny towar wart był około 2000 zł. Dziewczyna tłumaczyła się potem, że bez metki na ubraniu nie może się pokazać na ulicy,

a na legalny zakup po prostu jej nie stać.

Dlaczego ludzie kupują drogie ubrania? Dla prestiżu? Dla większej pewności siebie? Zapewne tak. Byłam kiedyś świadkiem sytuacji, gdy jakaś dziewczyna przyglądała się przez dłuższą chwilę spodniom drugiej. Chodziła dookoła niej i ewidentnie czegoś szukała. Po chwili usłyszałam: „Fajne, ale nie mogę znaleźć metki. Kto to?”.

„Jak to kto? Twoja koleżanka w ładnych spodniach”.

Czy trzeba naprawdę czegoś więcej?!

Najwyraźniej tak, bo bez tego małego szczegółu (metki) niektórzy nie



➔ potrafią ocenić, czy coś jest w końcu warte uwagi czy też nie. Markowe ubrania są przede wszystkim bardzo drogie. Kobiety zawsze chcą wyglądać pięknie, elegancko, a przede wszystkim lepiej i inaczej od reszty. Duży wpływ na to ma również reklama.

Billboardy, plakaty, spoty w telewizji pokazują modnie ubrane panie, którym życie przynosi samo szczęście, miłość, przyjaźń, powodzenie tylko dzięki np. nowemu, supermodnemu płaszczeni danej firmy. Wystarczy, że zostaniesz piękną laleczką z szafą pełną modnych ciuchów, a świat stanie przed tobą otworem. Bohaterki świata reklamy oraz oczywiście produkcji filmowych zawsze bowiem odnoszą spektakularny sukces zawodowy, towarzyski i uczuciowy, często nie dzięki umiejętnościom czy wiedzy, ale właśnie wyglądowi i urokowi osobistemu.

Przykładem mogą tu być takie filmy jak komedia „Wyznania zakupoholiczki” czy „Diabeł ubiera się u Prady”. W pierwszym wypadku bohaterka stara się o posadę w piśmie ekonomicznym, choć jej wiedza w tym temacie ogranicza się właśnie do znajomości cen we wszystkich butikach w mieście. Tego, że pokona pozostałych kandydatów, domyślamy się już w chwili, gdy kolorowa jak kwiat czeka na rozmowę kwalifikacyjną wśród ubranych na czarno, brzydkich i śmiertelnie nudnych ludzi czytających poważne dzienniki. Oczywiście, później się okazuje, że jej felietony ratują gazetę przed upadkiem, a ona staje się sławna.

W filmie i książce „Diabeł ubiera się u Prady” dziewczyna z prowincji przyjeżdża do Nowego Jorku, aby zostać dziennikarką. Nikt jej jednak nie chce zatrudnić. Sytuacja diametralnie się zmienia, gdy dziewczyna zostaje asystentką redaktora naczelnego prestiżowego magazynu o modzie. Przechodzi metamorfozę i dzięki sukienkom od Prady i butom z metką D&G z nieśmiałej szarej myszki przeobraża się w piękną, pewną siebie kobietę, do której należy cały świat. I rzeczywiście, dostaje pracę w prestiżowym „New York Timesie”, chociaż wcześniej była tylko asystentką od podawania kawy i odbierania telefonów.



D&G
DOLCE & GABBANA

Myślę, że tego typu filmy wpływają też w dużej mierze na wyobrażenie ludzi, iż tylko dobrze ubranym coś się w życiu udaje. W przedstawionych przykładach mamy do czynienia z kobietami, ale problem nie omija również mężczyzn. Coraz więcej panów zwraca również uwagę na firmy czy metki. I nie dotyczy to tylko samych strojów, a firmowy zegarek, aparat czy samochód to rzeczy kupowane przez wielu także z powodu marki.

I choć tak naprawdę ogromnej liczby ludzi po prostu nie stać na posiadanie drogich rzeczy, potrafią oni często zadłużyć się finansowo, byleby tylko się pokazać, wyróżnić i wybić przed szereg nudnych, nieoryginalnych, „bezmekowców”.

Podsumowując powyższy temat, uważam, że wydawanie pieniędzy na różnego rodzaju firmowe ubiory czy gadzety to dla wielu element budowania tożsamości. Bez tego czują się beznadziejni, popadają w depresję, wydaje im się, że nie są w stanie niczego osiągnąć. W momencie zaś włożenia na siebie modnego ubrania ich pewność siebie diametralnie wzrasta. Poczucie

dobrego wyglądu sprawia, że stajemy się bardziej otwarci, uśmiechnięci, więc może w tym kryjącym się pod metką, reklamowanym sukcesie coś jednak jest?

Pamiętać jednak trzeba o tym, że życie to nie film i nie zawsze buty od projektanta za sumę przekraczającą nasze półroczne zarobki zapewnią nam awans czy to społeczny, czy też zawodowy. Wszystkie te zabiegi to sztuczne działanie. Wszystko, co na siebie włożymy, to tylko kostium, w którym co prawda możemy odgrywać różne role, ale po jego zdjęciu i tak zawsze wyjdzie, kim jesteśmy. Nie ubranie będzie wtedy świadczyć o naszym wychowaniu, kulturze osobistej, stanowisku w pracy czy pozycji wśród znajomych, tylko co innego (np. wiedza).

Dobrze by było, gdyby stylowe ubranie stanowiło nasz idealny dodatek, coś, czym tylko możemy podkreślić swoją wartość, a nie maskowało niedoskonałości, wzbudzając zazdrość. Nawet najdroższa metka nie ukryje prawdy o nas samych i w najmniej spodziewanym momencie obnaży tego, kto ją nosi.

Katarzyna Rożek

37 zł wydanych na występ
znanego podróżnika to dużo,
za dużo jeśli chodzi o tanią
rozrywkę, lecz wciąż za mało,
bym mógł powiedzieć, że wal-
ka z irracjonalnymi lękami,
a także ordynarnym cham-
stwem nie jest warta tej ceny...

Wojciech „klapa” Cejrowski

Uwielbiam podróże. Uważam że świetnie kształcą. Aby jednak definicja dydaktycznej funkcji podróżowania była pełna, należy dodać, iż podróże kształcą nie wszystkich i nie zawsze. Przykładem takiej dysfunkcji stało się „kulturalne wydarzenie”, w którym Wojciech Cejrowski, znany podróżnik, dziennikarz i publicysta, opisywał trudy podjętych przez siebie wypraw do dzikich plemion Amazonii.

Hasło widniejące na plakatach: „Wojciech Cejrowski Show”, zapelniło do ostatniego miejsca aulę Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tłum przybył posłuchać i obejrzyć z bliska jedną z bardziej rozpoznawalnych twarzy świata polskich mediów, autora wielu programów, książek, a przede wszystkim postać o bardzo wyraźnie zarysowanych poglądach.

Zaczął się od aligatorów, a w zasadzie butów z aligatora. Cejrowski obnażał bezsens prawnej ochrony tego gatunku w granicach Unii Europejskiej, w której zwierzę to nie występuje. W jednej chwili samolot wiozący mnie do Amazonii zmienił kurs. Międzyładował na wiecu politycznym, gdzie pasażerów postawiono przed ścianą problemów kulejącej demokracji, z którymi walczyć należy zawsze i wszędzie. W tło wpleciono apele o wolność i swobody dla uciskanych

obywateli, mierzone zdaniem Cejrowskiego ilością śrutu legalnie wpakowanego z legalnie posiadanej broni w rzeczczony, klapiące jeszcze zębami buty.

Po butach przyszła kolej na paski i portfele, tym razem z anakondy. Następnie, wciąż ze swadą, prowadzący występ opowiedział o antropologicznym podłożu pakowania walizek przez kobiety.

Po godzinie odległe, dzikie plemiona Amazonii pozostawały dla mnie równie odległe jak przed całym występem. Tematem dalej były podróże, w których dotarliśmy nawet do San Francisco w młodzieńczych latach pana Wojciecha. Zniknęło zło Unii Europejskiej, ustępując miejsca równie mrocznej sile – armii homoseksualistów.

Obserwując z zażenowaniem homofobiczny taniec Cejrowskiego, czułem się tak, jakby ktoś wciskał mi w rękę pochodnię, palcem wskazując usypane już stosy drewna. Jednak toczona z ust piana oraz niewybredne żarty przypadły do gustu zasluchanej gawiedzi. Rozochoczone towarzystwo, niczym na arenach starożytnego Rzymu, domagało się igrzysk.

Igrzyska nadeszły wraz z komentarzem godzącym w prowadzącego. Jego natychmiastowa, cięta riposta, sadzając na miejscu oponenta, podrywała ze stołków resztę sali. Niewiele niestety zadziwił fakt, że w sporze tym racjonalność argumentów zastąpiona została siłą argumentów racji.

Wreszcie doczekałem się wyprawy. Zaledwie czterdzieści pięć minut o odległości dziesięciu tysięcy lat dzielącej świat Indian Amazonii, od naszego – choć często tylko z nazwy – cywilizowanego świata. Trudna do wyobrażenia przepaść kulturowa, z której sprawny obserwator potrafi wyciągnąć zaskakujące wnioski, dostrzegając w dzikich, żyjących w pierwotnym stanie ludziach, ich w pełni ukształtowane człowieczeństwo. Niestety, enigmatyczne słowo „show” w tytule występu pana Cejrowskiego przesunęło ciężar exposé na stronę rozrywki, milej uchu i cieszącej oko. Gawiedź, pozbawiona jasno określonego adresata kpin, skwitowała wszystko ledwo maskowanym ziewnięciem.

Z odległych podróży przywozimy naukę, pewną dozę wiedzy, któ-



ra każe pielęgnować w nas zasady tolerancji i szacunku dla odmienności innych ludzi. Dwugodzinna podróż poprzez mroki uprzedzeń Wojciecha Cejrowskiego podcięła moje wyobrażenie o działaniu tej zasady. 37 zł wydanych na występ pana Wojtka to dużo, za dużo jeśli chodzi o tanią rozrywkę, lecz wciąż za mało, bym mógł powiedzieć, że walka z irracjonalnymi lękami, a także ordynarnym chamstwem nie jest warta tej ceny.

Krzysztof Chrzan

Felieton wierszowany

na kwiecień 2011 roku Pańskiego dany

Arkadiusz Stosur

O wiosennym pouczeniu, przesileniu
i nasileniu wiadomości

Kto wie, jak się skończy ta afrykańska rewolucja
I naszych polityków zgrabna ewolucja.
Każdy z nich w garnitur szykowny się ubiera
I do sklepu po skromne zakupy się wybiera.
Błyskają flesze, radiowa trwa audycja,
A w parlamencie trzeszczy rządowa koalicja,
Każdy z nas podatek już rozliczył,
Teraz zostanie z deficytem, czyli niczym ...
Lecz nie trwóż się, obywatelu -
Jest nas przecież zbyt wielu,

By głos nas nie dotarł do Premiera,
Choć to przecież oszczędności era.
Rząd sam się wyżywi, a my rzucamy ziarna
W żyzną glebę. Choć to pociecha marna,
Doczekać trzeba do zbiorów obfitości
W szczęściu, spokoju i znoјnej radości.
Świat opanował już czar wiosenny
I nadszedł czas uczynków miłosiernych,
Porządków i postu wielkiego,
Co przybliży nas do raju bliskiego.

Kraków, 28-29 marca 2011 r.

Ogólnie rzecz biorąc, jesteśmy do siebie bardzo podobni. Wszyscy jemy, śpimy, mieszkamy. . .
Na tym poziomie ogólności podobieństwa są banalne, natomiast różnice ogromne.
Brak świadomości na ten temat powoduje konflikty kulturowe

„Cudzorytmy”

Pięcioro choreografów: Niemiec, Rosjanka, Polak, Finka i mieszkająca w Stanach Zjednoczonych Albanka, zjawili się w Tiranie, by w eleganckich warunkach wysokogórskiego pensjonatu pracować nad spektaklem tanecznym. W sielskiej atmosferze błęgiego lenistwa obficie lało się albańskie wino i rakija. Niepozorny hotel z przybyszami siedzącymi od rana do nocy w sali tanecznej jawił się niczym stary model mercedesa z trudem przemierzający dziurawe albańskie drogi.

„Nic z tego nie będzie” – myślał Jorg, Niemiec i twórca spektaklu, obserwując z bezsilnością i rosnącym zdenerwowaniem tych, którzy łamali wszelkie pojmowane przez niego kanony rzetelnej pracy.

Przede wszystkim auto mogło zostać doszczętnie zniszczone przez szóstego pasażera, niemowlaka Wowę, który przyleciał tu z Moskwy ze swoją matką, Rosjanką i tancerką spektaklu. „To nie do pomyślenia w moim kraju” – myślał Jorg, – „Małe dzieci powinny być otoczone troskliwą opieką, a nie narażane na niewygody. Nie należy łączyć spraw prywatnych z zawodowymi. A raczkujące po podłodze dziecko najzwyczajniej przeszkadza innym w wykonywaniu pracy!”.

Lekkomyślne zachowanie pierwszego kierowcy, Albanki Mireli, odpowiedzialnej za formalną stronę przedsięwzięcia, też nie dawało gwarancji

bezpiecznego dotarcia do celu. Mirela zamierzała opuścić grupę na całe dwa dni, by uczestniczyć w przyjęciu wydanym w Sarandë, na południu kraju, na cześć powracającej z Włoch siostry. To kolejny cios wymierzony w spektakl, spowodowany brakiem poszanowania zasad panujących w normalnym świecie.

Ponadto prace nad całością zakłóciła wizyta lokalnych służb porządkowych, sprowokowanych przez Charlotte z Finlandii. Policja wytropiła zaskoczoną dziewczynę uprawiającą poranny jogging. Biegając po albańskich drogach, ubrana jedynie w kuse spodenki i podkoszulek, naruszyła miejscowe obyczaje zakazujące takiej demonstracji kobiecego ciała.

Pozostali członkowie grupy nie byli lepsi. Dla Polaka utrzymywanie dobrych kontaktów z okoliczną ludnością, poprzez degustację rakii z przydomowych wytwórni, było ważniejsze niż punktualne stawianie się na poranne próby. Punktualności nie przestrzegała także Wiera, Rosjanka, która przychodziła ostatnia, ponieważ mnóstwo czasu zabierała jej integracja z personelem hotelu.

Z faktu, że wszystkich przybyszy łączył taniec, niewiele jeszcze wynikało. Teoretyczne podobieństwa były banalne, w praktyce różnice okazywały się tak duże, że brak ich świadomości powodował konflikty kulturowe. W pozornie tych samych sytuacjach cudzoziemcy odczuwali inne emocje: to, co jednym sprawiało radość,

innym wprawiało w złość. Na tym właśnie polega etnocentryzm, że ludzie wchodzą w pozornie podobne sytuacje z określonymi oczekiwaniami wyniesionymi z własnej kultury i napotykać oburzające i zarazem wytrącające ich z równowagi psychicznej, różnice.

Etnocentryzm może być również rozumiany jako zbiór nieprawdziwych założeń na temat zachowania innych ludzi, na podstawie własnego, ograniczonego doświadczenia. Jorg mógł mylnie sądzić, że Wiera, matka Wowy, jest złą matką, ponieważ pozwala dziecku jeść brudnymi rączkami. A przecież z punktu widzenia Wierzy bycie dobrą matką mogło oznaczać syty brzusek jej dziecka, niezależnie od warunków higienicznych.

Ograniczone doświadczenie wynika z procesu enkulturacji, czyli świadomego i nieświadomego przejmowania treści kulturowych i nabywania kompetencji kulturowych poprzez uczestnictwo w danej kulturze. Synek Jorga nie mógł jeść posiłków, zanim umył ręce.

Każdy po przyjeździe do obcego kraju przeżywa szok kulturowy. Rodzaj i stopień doświadczanych trudności zależą od splotu okoliczności: kto, gdzie, po co, z kim, w jakim charakterze i przez jak długi czas. Osoby nieprzygotowane, z kultury bardzo odmiennej od przyjmującej, bez wsparcia mogą być narażone na dramatycznie trudne doświadczenia.

Bieganie w krótkich szortach o świecie na pewno miało inne znaczenie dla tradycyjnie żyjących Albańczyków niż dla Charlotte, przedstawicielki kultury, w której sprawność fizyczna należy do podstawowych reguł funkcjonowania w społeczeństwie.

Mirela, przedstawicielka kultury zbiorowej, była zdziwiona złośliwościami Jorga, ponieważ nie wziął pod uwagę tego, że w kulturze indywidualistycznej – a w takiej wychował się Jorg – inaczej rozumie się obowiązki wobec członków swojej najbliższej rodziny. Ani Charlotte, ani Mirela podejmując swoje „zwykłe” aktywności czy powinności, nie zdawały sobie sprawy z tego, że mogą być one rozumiane przez innych na opak.

To, co w jednej kulturze jest dobre, nie musi być takie w innej. Na przykład w kulturze bałkańskiej świętowanie powrotu siostry do domu kosztem niedotrzymania warunków kontraktu artystycznego nie jest objawem patologicznej zależności siostry od tradycji rodzinnej, lecz wyrazem szacunku należnego rodzinie. W kulturze zachodniej sprawy rodzinne mogą zejść na plan dalszy, jeśli są w konflikcie z indywidualnym interesem danej osoby.

Według Franza Boasa, dziewiętnastowiecznego antropologa, twórcy teorii relatywizmu kulturowego, wszystkie kultury są równowartościo-

we, a badacz nie powinien wyrażać wobec nich żadnych ocen ani emocji i próbować je zrozumieć przy pomocy ich własnych kategorii pojęciowych, bez narzucania jednolitych standardów. Innymi słowy, żadne ludzkie zachowanie nie może być rozumiane w sposób uniwersalny. W zależności od okoliczności to samo zachowanie może być raz dobre, a raz złe. Dobrym przykładem jest tu ocena szpiegostwa. Dla kraju wysyłającego szpiega na teren wroga jest on bohaterem, zdemaszkowany na obcym terytorium, zostaje uznany przez tubylców za zdrajcę.

Czy wiedza o czyichś odmiennych zachowaniach oznacza ich całkowitą aprobatę? Czy Jorg wiedząc, że Wowa jest wychowywany w kulturze, w której za właściwe uważa się zdobywanie przez dziecko odporności na choroby poprzez kontakt z zarazkami, powinien był pozwolić niemowlęciu na jedzenie brudnymi rączkami? A może to posiadana przez Jorga wiedza o istnieniu związków między brudem a chorobami każe mu interweniować?

Problem na pozór banalny. Pokazuje on jednak dylematy, które mogą być naszym udziałem w obliczu zjawisk wzbudzających nasz gorący sprzeciw, a zarazem akceptowanych w innych kulturach. Czy kamienowanie i zabijanie młodych kobiet w niektórych krajach muzułmańskich, w imię męskiego

honoru może być akceptowane? A obyczaj obrzezania małych dziewczynek w Afryce? System kastowy w Indiach?

Relatywizm kulturowy nakazuje szacunek dla innych kultur i niepoddawanie ich osądowi moralnemu. Nie ma kultur lepszych i gorszych, wszystkie są tak samo dobre (albo tak samo złe). Teza ta ma rację bytu w sensie metodologicznym, ponieważ poznawanie odmiennych kultur wymaga od nas wzięcia w nawias naszych własnych norm, standardów, wartości.

Wróćmy do bohaterów naszej historyjki. Czy Jorg wyrwał Wowie z rąk jedzenie? Nie, nie zrobił tego. Wartość, jaką przedstawiała szczęśliwa matka, radosne dziecko i rozbawieni członkowie grupy, stała się dla tego zimno do tej pory kalkulującego Niemca ważniejsza nawet niż dotrzymanie terminu przyrzeczonego sponsorowi spektaklu. Mimo zakrętów i dziur kulturowych mercedes z pięciorgiem pasażerów, nie licząc Wowy, dojechał do celu. Choreografia została ukończona w zaplanowanym terminie. Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że pasażerowie podróżowali autem pieszczotliwie nazwanym „Cudzorytmy”, zmuszeni ciężko pracować nad przełamaniem własnego etnocentryzmu.

Maciej Saskowski

Jadwiga Grabarz

Litania do Instytucji Bezpieczeństwa Międzynarodowego

Ligo Narodów, któraś wypłynęła z serca amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona jako źródło utrzymania pokoju dla nas, ufamy Tobie.

Organizacja Narodów Zjednoczonych, Panno uniwersalna, popierająca przestrzeganie praw człowieka,

Rado Bezpieczeństwa, powołana na mocy Karty Narodów Zjednoczonych, na której ciąży główna odpowiedzialność za bezpieczeństwo na świecie,

Hago, stolico Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, przyczyno radości naszej,

Przybytku organu sądowego ONZ-etu, módl się za nami.

Unio Europejska, Bramo niebieska, gwiazdo zaramna, któraś na mocy traktatu z Maastricht powstała ku powszechnej miłości i tolerancji w Europie, ucieczko grzesznych, wspomóż wiernych.

Wspólnota Niepodległych Państw z Międzyrządowym Komitetem Ekonomicznym, rozwijająca infrastrukturę wielu krajów, harmonizująca rynki, Różo Wschodu.

Organizacja Państw Amerykańskich, Organizacja Jedności Afrykańskiej, Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej, promujące utrzymanie regionalnego pokoju, złote królowe świata, ofiarujemy Wam najszczerzy żal, że jesteśmy tak doskonali, iż mimo wielu sojuszy i traktatów podpisanych porozumień i licznych konferencji nie potrafimy docenić Waszej wspaniałości – przepuście nam, wysłuchajcie, zmiłujcie się nad nami...

Studentami

W Polsce islam często kojarzy się ze zniewoieniem kobiet, zakrywaniem twarzy, twardymi zasadami wiary, ograniczeniami, dominacją mężczyzn. To stereotyp, zakodowany gdzieś w głębi naszej świadomości. Jednak mimo to w naszym kraju przybywa kobiet, które zmieniają wiarę

Jestem muzułmanką

Z książek i filmów wylania nam się obraz muzułmanek jako kobiet prześladowanych, bitych i wykorzystywanych przez mężczyzn. Słyszymy historie o kobietach zabitych przez własnych ojców dlatego, że spotykały się z niewiernym przed ślubem, ściganych przez rodzinę za zmianę wiary.

W Arabii Saudyjskiej i Afganistanie prawo islamskie (szariat) przewiduje karę śmierci poprzez ukamienowanie, ścięcie mieczem, zrzućenie z wysokości lub powieszenie. Kara taka może być wymierzona za cudzołóstwo, bluźnierstwo, homoseksualizm oraz apostazję (odejście od islamu).

Tak postrzegany islam powoduje, że ogólny odbiór w umyśle Europejki jest zdecydowanie negatywny. Zwiększająca się liczba kobiet decydujących się na zmianę religii z chrześcijaństwa na islam każe jednak spojrzeć na to zjawisko uważniej.

W Koranie wielokrotnie pojawiają się sformułowania podkreślające wyższość mężczyzny nad kobietą. „Mężowie mają stopień wyżej nad niewiastami” (2:228). „Mężczyźni mają pierwszeństwo nad kobietami, ponieważ Bóg dał im wyższość nad nimi i wyposażył je przez mężczyzn”. (4:38)

„Mężczyźni mogą wymagać od swoich żon bezwzględnego posłuszeństwa, a nawet bić je i karać. Żony powinny być posłuszne, zachowywać tajemnice swoich mężów, gdyż pod ich straż niebo je oddało; mężowie doznający ich nieposłuszeństwa mogą je karać, zostawić w osobnych łóżkach, a nawet bić je; uległość niewiast powinna dla nich być ochroną od złego z nimi obchodzenia się”. (4:34)

W islamie powszechna jest poligamia. Jeżeli mężczyznę na to stać, może mieć nawet cztery żony, jeżeli nie – wolno mu współżyć z niewolnicami: „Nie mniej więcej nad dwie, trzy lub cztery żony, wybieraj takie, jakie się tobie podobają. Jeżeli ich uczciwie utrzymywać nie możesz, porzeczaj na jednej tylko lub ogranicz się niewolnicami twoimi”.

Kobiety muszą zakrywać swoje ciało, a niekiedy nawet twarz chustami.

Mężczyzna może wymagać od swojej żony współżycia seksualnego, kiedy tylko chce (z wyjątkiem menstruacji i pójgu). *Wasze żony są to wasze pola; uprawiajcie je, ilekroć wam podobać się będzie.* (2:223)

Muzułmanka nie może wyjść za mąż za niewiernego. Za popełnienie cudzołóstwa może zostać skazana na śmierć (wobec mężczyzn nie jest to zwykle stosowane). W razie rozwodu prawo do opieki nad dziećmi przysługuje mężowi. Jeśli muzułmanin ożeni się z niewierną, może utrudniać jej praktyki religijne. Dzieci z takiego małżeństwa muszą zostać wychowane w islamie.

Niewierna nie otrzymuje żadnego spadku po mężu muzułmaninie. W większości krajów muzułmańskich wciąż ograniczane jest prawo kobiety do wyborów. W Arabii Saudyjskiej kobietom nie wolno prowadzić samochodu. W niektórych krajach Afryki istnieje zwyczaj obrzezania kobiet, które z natury są rozwiązłe (należy je poskromić).

Muzułmanom jednak nie przeszkadza dotychczasowa sytuacja kobiet. Uważają oni, że takie traktowanie kobiet nie wymaga zmian. Jest słuszne, ponieważ tak nakazuje „prawo boże”.

Dlaczego więc kobiety w Polsce dobrowolnie zmieniają wiarę? Jeśli nie ma to związku z małżeństwem z muzułmaninem, to dlaczego decydują się na tak wydawałoby się drastyczny krok?

W wypowiedziach kobiet, które przeszły na islam, odnajdujemy motywacje związane głównie z pewnym zmęczeniem chrześcijaństwem. W porównaniu z nim bowiem islam jest religią prostą. Daje proste odpowiedzi na trudne pytania. Na pytania o sens życia, o drogę, którą należy pójść. Ludzie wbrew pozorom lubią twarde zasady i jasne, klarowne wyznaczniki. Brak swobody, jaki uderza nas, gdy czytamy o pozycji kobiet muzułmanek, łączy się

Pięć podstawowych zasad islamu to:

1. **Szachada**, czyli wyznanie wiary („Nie ma Boga oprócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”).
2. **Salat**, czyli modlitwa odmawiana pięć razy dziennie z twarzą zwróconą do Mekki oraz na spotkaniu modlitewnym w pigułki po południu, w której mają uczestniczyć wszyscy dorośli mężczyźni.
3. **Zakat**, czyli danina (jałmużna) wynosząca ok. 1/40 dochodu.
4. **Saum**, czyli post w miesiącu ramadan obowiązujący od wschodu do zachodu słońca.
5. **Hudżdż** – pielgrzymka do Mekki odbywana przynajmniej raz w życiu. W przeszłości, jako szósty filar islamu uważano dżihad, czyli wojnę za wiarę.

głównie z brakiem odpowiedzialności. Wolność wymaga od nas wysiłku – intelektualnego, emocjonalnego, wymaga brania się z życiem za bary. Od tego chroni kobiety muzułmańskie Koran.

To zapewne nie wszystko, co powoduje tak radykalną zmianę. Czasem trudno nam zrozumieć, dlaczego ludzie wychowani w naszej kulturze, w której podstawowymi prawami jest równość, wolność i poszanowanie godności drugiej osoby, świadomie wybierają islam. Najważniejszym wątkiem jednak wydaje mi się to, że kobiety, które przeszły na islam, sprawiają wrażenie szczęśliwych. Nie wolno nam oceniać, wartościować, która wiara jest lepsza, która gorsza. Dla niektórych zmiana religii, zwyczajów, trybu życia, zachowania to jedyna szansa na odnalezienie własnej drogi w życiu.

Brakuje dokładnych danych na temat liczby wyznawców islamu w Polsce. Liczbę tę, szacuje się na ok. 20-25 tys. Są to m.in. uchodźcy, studenci i biznesmeni robiący interesy w Polsce. Natomiast interesujący i dający sporo do myślenia jest fakt, że z biegiem lat ich liczba wzrasta.

Sylwia Juszkiewicz

Czy Polska wyprodukuje kiedyś audycję telewizyjną, której licencję chętnie wykupią inne kraje?

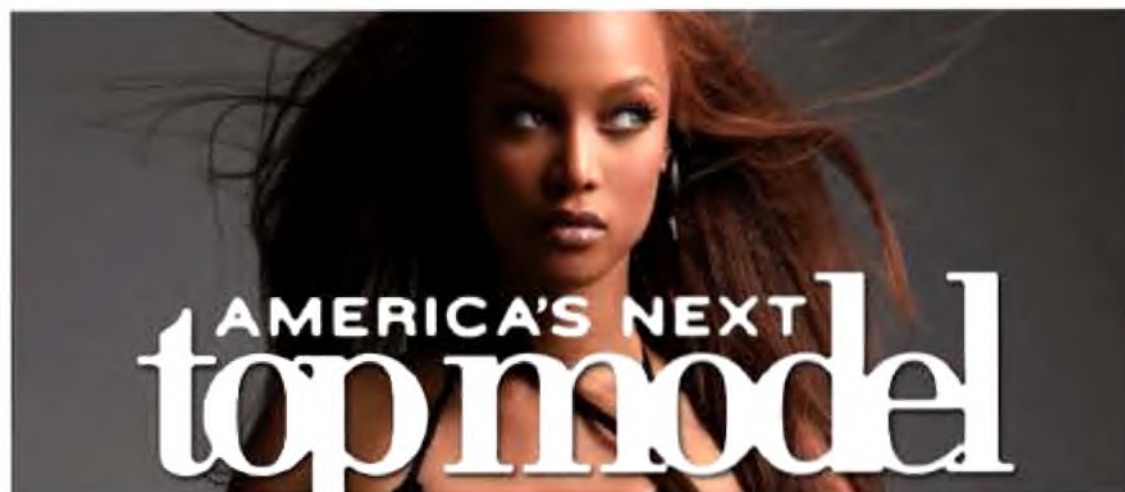
Czy „polskie” znaczy „lepsze”?

Ostatnio natknęłam się na dyskusję dotyczącą tego, czy lepsze jest polskie piwo od zagranicznego. Internauci uznali, że są smakoszami naszej rodzimej produkcji. Zaczęłam śledzić pozytywne opinie na temat polskiej żywności, ubrań, detergentów. Jednak szczególnie zastanowiła mnie telewizja i polskie programy rozrywkowe. Większość z nich jest oparta na licencji zagranicznej. Czy w tym wypadku to, co polskie, również jest lepsze?

Zacznę od reality show „Ryzykanci” (ang. „Survivor”), w którym współzawodnicy są odizolowani od świata w odległym miejscu i walczą o gotówkę i inne nagrody. W Stanach Zjednoczonych program doczekał się aż 21 edycji! Oglądałam z zapartym tchem kilka serii, konkurencje były ciekawe. Interesowało mnie też życie na bezludnej wyspie, podczas gdy ja nie wyobrażam sobie jechać gdzieś bez prostownicy.

Nie mogłam się doczekać polskiej wersji programu, którą poprowadził Hubert Urbanowski. Wyprawa Robinson okazała się totalną kląpą (widoczna reżyserka, parcie Polaków na pieniądze, zero zabawy i wyluzowania). Nawet malczyjskie, malownicze pejzaże nie poprawiły ogólnego odbioru programu. Była to najdroższa produkcja TVN-u, jednak nie cieszyła się wysoką oglądalnością. Powstała tylko jedna edycja.

W przeciwieństwie do „Wyprawy Robinson” wysoką oglądalnością cieszyła się polska wersja „Brzyduli”. Nie rozumiem dlaczego, ponieważ sztuczność dialogów i nudna fabuła kompletnie mnie zniechęciła. Polski remake kolumbijskiej telenoweli „Yo soy Betty, la fea!”, okazał się beznadziejny. Oklepana historia brzydkiej dziewczyny, która nagle zmienia się w labędzia i robi karierę, nie wyniosła głównej aktorki Julii Kamińskiej na szczyty sławy. Po zakończeniu dwóch serii słuch o niej zaginął.



Warto jednak zaznaczyć, że w tym właśnie serialu wybiła się grająca rolę drugoplanową Małgorzata Socha. Każdy kraj miał swoją wersję „Brzyduli”, jednak mnie najbardziej podobał się pierwowzór.

Innym przykładem na nieudaną transplantację w rozrywce było przeniesienie „America's Next Top Model”, prowadzonego przez modelkę Tyrę Banks na polskie ekrany. TVN-owski program „Top Model. Zostań modelką” prowadziła Joanna Krupa, promowana jako wielka modelka amerykańska. Tak naprawdę jednak pozowała ona nago w magazynach dla panów i nie była znana, dopóki nie wzięła udziału w amerykańskiej wersji „Tańca z Gwiazdami”. W dodatku wyśmiewana przez wszystkich jej łamana polszczyzna i zaciąganie angielskimi słowami miały dopełniać jej wizerunek światowej modelki, a spowodowały że była po prostu żałosna.

Program wyglądał na wyreżyserowany, a uczestniczki miały ogromne parcie na bycie sławną i robiły wszystko pod publiczność. Wołałam wersję amerykańską, ponieważ Tyra była rzeczywiście profesjonalistką i prawdziwą top modelką, z której dziewczyny mogły brać przykład. Ale czy stawianie sobie „Dżoany”, pozującej w pornograficznych sesjach, jako autorytetu jest słuszne?

Na koniec zostawiłam „Mam talent” wywodzący się z brytyjskiego „Britain's Got Talent”. Mnie program wydaje się lepszy, ponieważ uwielbiam postać jurora Kuby Wojewódzkiego. Według mnie jest wyjątkowo inteligentnym człowie-

kiem i ma doskonale poczucie humoru. Oglądając program, nie odczułam, że jest on wyreżyserowane. Szanuję jego szczerość i krytykę wypowiedzianą w bardzo zabawny i kulturalny sposób. Lubię też prowadzącego Marcina Prokopa, na którego miło się patrzy. Sądzę, że dzięki nim program może się podobać, bo gdyby nie oni to niczym innym się nie wyróżniał. Młyny Małgosi Foremniak i jej wrzucenie, gdy tylko zobaczyła śpiewające dziecko, były nie do zniesienia.

Teraz w Polsce nowością jest „X Factor”, który właściwie niewiele różni się od „Mam talent”. Ma na celu wylanie tylko wokalnych talentów. Wyemitowanych zostało dopiero kilka odcinków, jednak z brytyjską wersją zdążyłam się już zaznajomić. Jednym z finałowych etapów jest występ uczestników ze znanymi piosenkarzami. Występowały takie gwiazdy, jak Rihanna, Beyoncé, Christina Aguilera czy Will.I.Am. Jestem ciekawa, którzy celebryci wezmą udział w polskim „X Factor”. Czy dorówna on zagranicznej wersji programu?

Po przeanalizowaniu polskich edycji opartych na zagranicznych licencjach uznałam, że są one gorsze. Zazwyczaj bywa tak, że pierwowzory stają się lepsze od podróbek. Poza tym w Polsce istnieje inne realia i mentalność, więc to, co odnosi sukces za granicą, nie zawsze jest odpowiednie dla widzów z Polski. Mam nadzieję, że Polska wyprodukuje kiedyś taką audycję telewizyjną, której licencję chętnie wykupią inne kraje.

Iza Adamiec

– Nie ma recepty na dobrą żonę, dobrego dziennikarza czy dobrego aktora...

Z **Bogusławem Sobczukiem**,

aktorem i dziennikarzem, rozmawia Andrzej Kurdziel



Otacza nas język, który tylko z nazwy przypomina polski. Coraz częściej dochodzi do tego, że młodzieżowa nowomowa wypiera poprawną polszczyznę. Czy mamy szansę uchronić się od slangu?

- Chyba nie mamy takiej szansy, ponieważ jeśli sięgnę w nieodległą nawet przeszłość, to przypomnę sobie, że każdy czas, każde pokolenie, każda generacja miała swój slang. I niemal każde, dające się jakoś wyodrębnić środowisko, w tym także „normalna” subkultura uczniowska, licealna. Z tym że kiedy się przychodziło do domu, slang zostawał przed progiem, ale od razu powracał, gdy się szło z powrotem do szkoły; zabierało się go na salę gimnastyczną, w której grało się w koszykówkę, do salki katechetycznej, a w innych, powiedzmy – kontrastowych – przypadkach na prywatki.

Współcześnie istnieje i rozprzestrzenia się szczególnie gatunek, który nazywam slangiem SMS-owym. Dzisiaj każde dziecko ma bardzo przyjemny aparacik komórkowy, który namawia je „zrezygnuj z poprawnej interpunkcji, ortografii i całej reszty, a będziesz taniej płacił za wysłanie SMS-a”. Owa zachęta jest bardzo skuteczna – szybkość, umowność, skrótowość i symboliczność komunikowania zachęcają do okaleczania języka, a wobec faktu, że komunikat i tak zostaje przekazany, machamy ręką na formę. Język w swojej pełnej krasie występuje już niemal wyłącznie w sytuacjach wyjątkowych, oficjalnych, w sytuacjach, w których ongiś na biletach wizytowych zaznaczany był wymóg „black tie”, czyli strój

wieczorowy, a więc i język w tych sytuacjach musiał być „wieczorowy”.

Czy takie sytuacje dają nam cień nadziei na to, że poprawna polszczyzna nie zginie?

- Przyjęcia dyplomatyczne rzadko nam się zdarzają, odbiór Nagrody Nobla spotyka tylko niektórych. Myślę, że samo piękno formy języka – dla niej samej, dla pięknej formy – jest słabym argumentem wspierającym postulat poprawności językowej. Na szczęście istnieje zachęta wyższego rzędu, którą jest gwarancja, że język precyzyjny, a więc formalnie doskonały, jednak precyzyjniej przekazuje myśl, dokładniej wyraża pogląd o świecie, czy nawet opis tego świata, że po prostu pozostaje doskonałym narzędziem do wymiany myśli. Każdy, kto dobrze włada jakimś obcym językiem, zna chwilę dyskomfortu przeradzającego się w irytację, gdy nie może przekazać jakiegoś niuansu; nawet gdy w tym języku potrafi „dzielić włos na czworo”, to przecież zawsze pojawi się chęć albo potrzeba podzielenia tego idiomatycznego „włosa” na szesnaste części.

Porozmawiajmy o dzisiejszych studentach. Studiujemy coraz chętniej, nie wszyscy jednak mogą to robić w trybie stacjonarnym, co sprawia, że próbuje się oceniać zdobywaną wiedzę przez studentów zaocznych. Czy, zdaniem pana, powinni się oni czuć gorsi od osób studiujących dziennie?

- Namawia mnie pan do wartościowania, ale nie będę wartościował.

Może być wybitny student szkoły prywatnej trybu zaocznego, ciekawy świata i ożywiony intelektualnie, i może być absolutnie przeciętny, miałki i bez wyrazu, kompletnie jałowy student najbardziej prestiżowego uniwersytetu z najbardziej wysmakowanym kierunkiem najbardziej dziennego z dziennych trybów studiowania. Studiowanie określa – i właśnie wartościuje! – natężenie aktywności intelektualnej. Intensywność, z jaką poświęca się czas i wkłada wysiłek w coś, co daje określone skutki.

Gdy byłem studentem polonistyki, a później dodałem do niej jeszcze psychologię, przeżywaliśmy szczęśliwe dla nas zachłystnięcie światowym kinem, i to jakim! – najwybitniejsze filmy francuskie, włoskie, niemieckie, hiszpańskie i amerykańskie, a także rosyjskie, zwane wtedy radzieckimi, zmieniały się, jak nam się wtedy wydawało, bez przerwy, jeden po drugim, w niezwykłym – z uwagi na ten właśnie repertuar! – kinie „Sztuka” przy ulicy św. Jana, zwanej wtedy ulicą Jana. W tym cudownym czasie mój uniwersytet „odbywał się” dwutorowo – zajęcia na Gołębiej i seanse w kinie „Sztuka”; na drugim roku studiów miałem średnią obejrzenia 5-7 filmów tygodniowo! Czy ze stratą dla moich osiągnięć na polu np. gramatyki historycznej? – pewnie tak, ale za to kilka razy w tygodniu bywałem świadkiem najdonioślejszych pytań, jakie stawiali sobie i światu intelektualności i artyści tej miary, co Buñuel, Antonioni, Lelouch, Godard, Bergman czy Polack. Rozumiałem z nich wtedy tyle, ile

się dało, na ile było mnie stać, ale ponieważ sztuka jest tajemnicą, to owo niepojęte, niezrozumiane wsiąkało we mnie wedle zasad osmozy.

Byliśmy bardzo młodzi, w istocie wyrośniętymi dziećmi, i erudycyjne braki nadrabialiśmy intuicją, wrażliwością, otwartością na wzruszenia. Niektóre kadry z tych filmów pamiętam do dzisiaj – nie mówiąc o muzyce... Ale przecież doba nie jest z gumy, a student polonistyki miał do przeczytania kilometry książek. Grzeszyliśmy z tym kinem, wiem, ale wiem także, że namiętne oglądanie filmów – w sensie studiowania właśnie – o wiele bardziej było sensowne, niż apatyczne brnięcie przez wspaniałe skądinąd lektury. Po wiem panu, że całego Prousta i Tolstoję przeczytałem dopiero po studiach, na których siedziałem w kinie. Dzisiaj wiem, że była to właściwa kolejność. Wracając więc do pańskiego pytania – gorzej powinien się czuć student nie dzienny czy zaoczny, ale taki, który czas swoich studiów przegapia – także na samo tylko studiowanie.

Nasza uczelnia mocno angażuje się obecnie w kształcenie kadr dziennikarskich. Jaki według pana powinien być dziennikarz doskonały?

- Nie ma recepty na dobrą żonę, dobrego dziennikarza czy dobrego aktora. Przypominam sobie, że wszyscy znani mi atrakcyjni – ze względu na sposób, w jaki uprawiali swój zawód – znaczący dziennikarze nie kończyli żadnej szkoły dziennikarskiej. To trochę tak jak z jazdą konną – porównuję z własnego doświadczenia, jeżdżę i jestem instruktorem jeździectwa: można opanować całą teorię tej sztuki i przeczytać dowolną liczbę książek pisanych przez światową jeździecką elitę, ale jeśli natura czy Pan Bóg nie dał daru prawidłowego, to znaczy instynktownie właściwego sposobu siedzenia na koniu, czyli dosiada – to jeżdżem z prawdziwego zdarzenia nie będzie się nigdy.

Podobnie z dziennikarstwem – wiedzę o gatunkach dziennikarskich, a nawet o „szkolach” uprawiania dziennikarstwa można od biedy przekazać na lepiej lub gorzej zaprogramowanych studiach, ale właściwe-

go sposobu sięgania po dziennikarskie narzędzia nie da się nauczyć w szkole: mikrofon, kamerę czy pióro trzeba wziąć do ręki samemu. A dziennikarz jako człowiek ten fach uprawiający? Poza wiedzą, kulturą, erudycją dobrze by było, żeby miał w sobie naturalną ciekawość świata i ludzi, żeby umiał

nasi profesorowie zostawali naszymi mistrzami na resztę życia. Uświadamiam sobie, że jako szczeniak tuż po maturze miałem daną od losu i nieczęsto występującą w naturze szansę spotykania się przez wiele lat z ludźmi naprawdę wielkiego formatu. Takie kontakty, podobnie jak wpływ do-

„Bez samoświadomości można uprawiać „dziennikarstwo” na poziomie informowania o sezonowych zmianach cen nowalijek

patrzeć i widzieć, słuchać i słyszeć i – chyba najważniejsze – żeby był ciekaw siebie samego, bo bez wiedzy o sobie, bez samoświadomości można uprawiać „dziennikarstwo” na poziomie informowania o sezonowych zmianach cen nowalijek. A chyba miło by było zostawić po sobie jakiś donioślejszy ślad.

Dzisiaj cierpimy na wyraźny brak autorytetów. Kto był pana autorytetem, mentorem? Czy wielu znalazł pan na swojej drodze zawodowej takich osób?

- Było ich wielu. Siedzi pan pod portretem prof. Aleksandra Bardiniego, to była osoba, która w niebywały sposób potrafiła zafascynować swoją wrażliwością w sprawach gustu artystycznego, doskonałości formy, spójności między tekstem a formą. Kimś innym, kto w swoim czasie zrobił na mnie wielkie wrażenie, był Konrad Swinarski, później Tadeusz Kantor, potem, w innych okolicznościach, Andrzej Wajda. Przede wszystkim jednak studiowałem w czasach, w których

brege domu, wspaniałych rodziców – a wszystko to było szczęśliwie moim udziałem – impregnują człowieka na całe życie.

Stworzył pan wiele charakterystycznych, jedynych w swoim rodzaju ról filmowych. Kiedy zobaczymy pana w kolejnej?

- Proszę pana, to zawsze była rozkoszna przyjemność i przygoda usłyszeć zaproszenie na plan filmowy ważnego filmu wybitnego reżysera. Dostałem tej przyjemności wiele razy w życiu, od filmów Andrzeja Wajdy poczynając, a potem – Feliksa Falka, Krzysztofa Kieślowskiego, Piotra Szulkina, Juliusza Machulskiego i, jak to się mówi, wielu, wielu innych. Wszystko to były filmy ważne – od przełomowego dla Polski „Człowieka z marmuru”, nagrodzonego „Złotą Palmą” w Cannes „Człowieka z żelaza”, „Amatora”, „Wodzireja” czy „Bohatera roku”. Ale w moim życiu była to naprawdę tylko przyjemność, nieco egzotyczny i ekscytujący suplement do moich kilku zawodów, które są źródłem mojego utrzymania i – tak mi się udało – moją pasją. ■



The European Law Students' Association

KRAKÓW

Kraków, 13 – 17 kwietnia 2011 r.
Forum Studentów Prawa Europy Środkowo-Wschodniej

Seminaria, warsztaty, szkolenia

Forum Studentów Prawa Europy Środkowo-Wschodniej to pierwsza tego typu inicjatywa w Polsce. Studenci prawa min. z Rosji, Węgier, Litwy, Ukrainy, Rumunii będą uczestniczyć w wydarzeniach o tematyce zarówno prawniczej, politologicznej czy kulturowej. Celem, jaki postawił sobie organizator jest bowiem integracja na możliwie wielu płaszczyznach. Stąd podział Forum na dwa równorzędne bloki.

Motywy przewodnim bloku „prawniczego” będzie wzrastająca rola metod pozasądowego rozstrzygania sporów. Podczas zaplanowanej na 14 kwietnia debaty otwartej, zaproszeni goście (min. Maciej Bobrowicz – prezes Krajowej Rady Radców Prawnych, adwokat Piotr Schramm z kancelarii GESSEL, Paweł Pettke – Grupy Lotos) omówią korzyści płynące z rozwiązywania sporów na drodze mediacji czy arbitrażu.

Umiejętności praktycznych w tej dziedzinie, studenci z zaproszonych krajów nabędą także w trakcie seminariów, warsztatów czy szkoleń.

Konferencja The International Conference on the role of East-Central European Countries in building global position of Europe to ważny komponent drugiego bloku krakowskiego zjazdu. Głównym celem będzie poszukiwanie oraz eksponowanie wspólnych cech mogących się przyczynić do budowania silnej pozycji Regionu w Europie i na świecie.

Innym wydarzeniem godnym uwagi wydaje się debata na temat systemów szkolnictwa wyższego w poszczególnych krajach. Studenci podzielą się swoimi doświadczeniami, opiszą, jak funkcjonują uniwersytety, i zachęcą do wymian studenckich. Szczególnie interesujący będzie udział studentów z Gruzji (wspólnie z Rosją reprezentują państwa spoza Unii Europejskiej).

W tej części przewidziane zostały także liczne imprezy kulturowe (m.in. wieczór z muzyką narodową i potrawami, polskie wesele).

Forum jest projektem ambitnym, aspirującym do stania się istotnym wydarzeniem na mapie studenckich inicjatyw. W realizacji celów niewątpliwie pomoże honorowe wsparcie Marszałka Sejmu, Ministra Sprawiedliwości, Prezydenta Miasta Krakowa, Marszałka Województwa Małopolskiego, Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rektora Krakowskiej Akademii.

Najważniejsze informacje (szczegółowa agenda, informacje dla uczestników) znajdują się pod adresem <http://elsa.org.pl/lsf>



Kraków, 12 kwietnia 2011, Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

„eSPeJotka” to inaczej „Studencka Poradnia Językowa”. Piszcie i dzwońcie do „Mixera”
we wszelkich sprawach dotyczących poprawnej polszczyzny



eSPeJotka(5)

A nuż, widelec (a nie: a nóż, widelec)

We wstępie do *Wyczesanego słownika najmłodszej polszczyzny* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2005) można natrafić na motto zaczerpnięte przez autora Bartka Chacińskiego „z dyskusji na temat przyszłości młodego języka”. Zabawny dystych brzmi tak:

*A nóż-widelec coś z tego będzie?
A łyżka na to: niemożliwe!*

Byłoby naprawdę śmiesznie, gdyby nie jedno „ale”...

Otóż zdarza się, że czytelnicy tej świetnej książki odczytują wyrażenie *nóż-widelec* dosłownie, to znaczy że istotnie chodzi o *nóż* (jest przecież i *widelec*, i *łyżka*), zapamiętując nolens volens jego błędną ortografię. Później nieświadomi niczego, piszą w ten sposób, korespondując między sobą w internecie.

Wynotowałem na użytek tego odcinka (z wyszukiwarki Google) kilka takich „kwiatuśzków”:

- *Ja również zgłaszam się do konkursu, a nóż-widelec przejdę dalej...*
- *A nóż widelec poskutkuje to sukcesami.*
- *A nóż widelec to coś pomoże.*
- *Spróbować nie zaszkodzi, a nóż, widelec może się uda.*
- *Życzę powodzenia w rewanżu, a nóż widelec zdarzy się cud.*

Jak widać, wszędzie słowo *nóż* pisane jest przez *ó*, ponadto między członami *nóż* i *widelec* brakuje przecinka, za to czasem pojawia się łącznik.

Tymczasem we wszystkich tych zwrotach powinien być wystąpić wyraz o charakterze ekspresywnym, mocno już przestarzały, *nuż* (zawierający literę *u*), ale obecny do dziś właśnie w wyrażeniu *a nuż*, którego używa się wtedy, gdy przewiduje się z obawą lub nadzieją możliwość zajścia jakiejś sytuacji, np.

- *Spróbuję, a nuż się uda;*
- *ni Wyślij tolotka, a nuż będziesz miał szczęście!*

Dodanie do formy *a nuż* rzeczownika *widelec*:

- *Spróbuję, a nuż, widelec się uda;*
- *Wyślij tolotka, a nuż, widelec będziesz miał szczęście!*

jest żartem językowym opartym na identycznym brzmieniu wyrazów *nóż* i *nuż* (są to homonimy), która to gra słowna została szybko podchwyciona i na dobre się upowszechniła (pisze na ten temat prof. Stanisław Dubisz w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* PWN).

Żeby więc nie było żadnych wątpliwości, proponuję, by w następnym wydaniu *Wielkiego słownika ortograficznego* PWN pod redakcją Edwarda Polańskiego przy hasle *nuż* znalazł się dopisek:

a nuż (wyrażenie ekspresywne, przestarzałe);

a nuż, widelec (żart językowy).

Nie zaszkodzi, jeśli trafi on do słowników poprawnej polszczyzny (na razie na próżno go szukać w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* PWN pod red. Andrzeja Markowskiego).

Na koniec coś innego, ale równie chyba zabawnego.

Swego czasu Andrzej Mleczek narysował taką oto scenkę: siedzi gość przy stole, patrzy przez okno, a tam na budynku naprzeciwko wisi banner z napisem „...dy może by...” (tyle daje się z pokoju odczytać). Pod rysunkiem podpis: *Pokój z widokiem na może*.

Krakowski satyryk bardzo lubi bawić się polszczyzną (że przypomnę jego interpretację graficzną zwrotu *Daj, ac ja pobruszę, a ty pociwaj*). Szczególnie ortografia prowokuje artystę to takich zabaw językowych. No i jak się tu z kimś założyć o duże pieniądze, że w sformułowaniu, o którym mowa, forma *może* musi być napisana przez rz...

Maciej Malinowski

Autor jest mistrzem ortografii polskiej (katowickie Dyktando), prowadzi zajęcia na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



STUDENCKIE RADIO FRYCZ

Ramówka Radia Frycz

Poniedziałek:

- 9.00 – 11.00 – Just Health – (Dawid Kępka)
- 15.30 – 16.30 – Migawka z kultury (Kasia Słowik, Anna Marusza i Marta Tworzewska)
- 18.00 – 20.00 – Motolista (Bartek Remin i Oskar Langner)
- 20.00 – 22.00 Jazzowy Alchemik (Bartek Adamczak)

Wtorek:

- 8.00 – 9.00 – Pobudka! (Marcin Sęk)
- 9.00 – 11.00 – Poranek (Piotr Ćwierz)
- 16.30 – 18.00 – Cięty język (Anna Bielawa, Iwona Stachura)
- 21.00 – 22.00 – Mucha nie siada (Tomek Mucha) – rotacyjnie ze środą

Środa

- 16.30 – 18.00 – Czego Dusza Pragnie (Ewelina Dziuba)
- 19.00 – 21.00 – Skazani na sukces (Marcin Sęk, Kasia Tybor i goście)

Czwartek:

- 16.30 – 18.00 – Profanum (Filip Jurkowski, Artur Wacowski)
- 18.00 – 20.00 – Hung Up! (Robert Maciejczyk, Łukasz Gortal)

Piątek:

- 12.00 – 12.45 – Kawalek Świata (Anna Jeżewska)
- 15.00 – 16.00 – Co z tą polszczyzną? (Magda Janczura, Dominika Bar-nyś)
- 18.00 – 21.00 – ClubMix (Przemek Błaszczak)

Niedziela:

- 20.30 – 22.00 – Nieznane Przyjemności (Mateusz Suchecki)

www.radiofrycz.pl

FILM

„Oczy Julii”, reż. Guillem Morale (premiera 25.03.2011 r.)



Największy przebój hiszpańskiego kina ostatnich lat. Zbierający entuzjastyczne recenzje film twórców hitowego „Sierocińca” i „Labiryntu Fauna” to nastrojowy, a jednocześnie mrozący krew w żyłach thriller porównywany do „Milczenia owiec” i najlepszych dokonań Alfreda Hitchcocka. Gdy w tajemniczych okolicznościach ginie piękna, odzyskująca po długiej chorobie wzrok Sara, jej siostra bliźniaczka Julia (w obie postaci wcieli się Belén Rueda) nie może uwierzyć w sugerowane przez policję samobójstwo. Mimo próśb męża (Lluís Homar), którego łączyła z Sarą zastanawiająco bliska więź, kobieta postanawia na własną rękę zbadać przyczyny śmierci siostry. Wkrótce, ku swojemu przerażeniu, Julia odkryje, że sama zaczyna tracić wzrok, a każdy jej krok w narastających ciemnościach obserwuje zagadkowa postać, która nie zostawia po sobie żadnego śladu...

„Made in Poland”, reż. Przemysław Wojcieszek (premiera 25.03.2011 r.)



Jest to historia młodego chłopca Bogusia, który pewnego ranka wstaje z nieodpartą pokusą naprawiania świata. Uczuciu temu towarzyszy bunt. W poszukiwaniu poparcia dla swoich działań idzie po poradę do mentorów: nauczyciela języka polskiego, księdza i matki – zagorzałej fanki Krzysztofa Krawczyka. Do swojego „buntowniczego koła osiedlowego” Boguś chce zwerbować przyjaciół oraz sąsiadów. Nieoczekiwanie poznaje intrygującą rudowłosą dziewczynę. Niestety, nie może się teraz skupić na uczuciu, ponieważ popada w konflikt z lokalną mafią.

PŁYTA CD

WITHIN TEMPTATION „The Unforgiving” (special edition) – premiera 28.03.2011 r.

Nowy, długo oczekiwany album bijącego



Obudź się na nowości!

rekordy popularności w Polsce holenderskiego zespołu WITHIN TEMPTATION. „The Unforgiving” to najbardziej eklektyczna płyta zespołu – swoiste tour de force. Mieszają się tu piękne melodie, ostre jak brzytwa aranżacje, potężna i niepokojąca atmosfera. „The Unforgiving” znacznie różni się od poprzednich albumów formacji. Każdy z 12 utworów wyróżnia się z miejsca zapadającą w pamięć melodią, od razu jednak słychać też wielką różnorodność. Within Temptation zawitają nad Wisłę już w październiku, dając koncerty promujące album „The Unforgiving” w Warszawie i Krakowie. Płyta ukaże się także w limitowanej edycji CD+DVD oraz podwójnej płycie winylowej.

T. Love „Alternative” – premiera 7.04.2011 r.

Dwupłytywowe CD „CZĘSTOCHOWA 1982/2011” oprócz materiału z lat 1982-1985 zawiera dwa nowe premierowe kawalki „Gorączka” i „Chrystus Tesco i nic” nagrane przez T.Love Alternative w styczniu br w Słabym Studiu, nagrania live z lat 2002-2011 oraz nigdzie niepublikowane ciekawostki i demówki.

DVD

„Chrzest” reż. Marcin Wrona (premiera 7.04.2011 r.)

Michał (Wojciech Zieliński) i Janek (Tomasz Schuchardt) mając dość prowincji, uciekają do „wielkiego miasta”. Tam, w pogoni za szybkim i łatwym pieniądzem, dają się wciągnąć w brutalny świat gangsterskich porachunków. Wkrótce jednak przekonują się, że nie jest to najlepszy sposób na życie. Michał, próbując zerwać z przeszłością, zakłada firmę. W tym samym czasie spotyka miłość swojego życia. Młodzi spodziewają się dziecka, którego ojcem chrzestnym ma zostać właśnie Janek. Szybko okazuje się, że to niejedyna rola, jaką ma odegrać Janek w życiu rodziny Michała...



„Opowieści z Narnii” – „Podróż Wędrowca do Świt” reż. Alex Kirby (premiera 14.04.2011 r.)

Ekranizacja trzeciego tomu powieści C.S. Lewisa, zrealizowana przez brytyjską telewizję BBC. Edmund i Łucja ponownie przybywają do królestwa Narnii. Dołącza do nich ich nieznośny kuzyn Eustachy Scrubb. Król Kaspian zwraca się do nich z prośbą o pomoc w odnalezieniu siedmiu baronów Narnii. Wspólnie wyruszają w podróż na pokładzie „Wędrowca do Świt”. Droga, która wiedzie aż do krainy Aslana, będzie pełna przygód, niebezpieczeństw i pułapek. Zmierzą się z węzami morskimi, smokami, by stawić czoła największemu wrogowi, niewidzialnemu złu, jakie pragnie opanować bajkową krainę Narnii.



KSIĄŻKI

„Projekt Szczęście” Gretchen Rubin (premiera 6.04.2011 r.)

Gretchen Rubin zrozumiała to pewnego deszczowego dnia i zdecydowała, że sama spróbuje odkryć tajemnicę szczęścia. Aby tego dokonać, wprowadziła w życie Projekt Szczęście. Postanowiła przez rok w każdym miesiącu skupiać się na określonej dziedzinie, takiej jak małżeństwo, praca, rodzicielstwo, samospelnienie. W styczniu, lutym, marcu... podejmowała nowe postanowienia: by okazywać dowody miłości, kłaść się wcześniej spać, prosić o pomoc, bawić się, nie myśleć o skutkach.

Wnikliwie przetestowała największe mądrości świata, współczesne odkrycia naukowe oraz lekcje popkultury na temat tego, jak być szczęśliwym. Wszystko po to, by do grudnia osiągnąć pełnię szczęścia...

Książka Gretchen Rubin plasuje się pomiędzy „Sztuką szczęścia” Dalajlamy a „Jedz, módl się, kochaj” Elizabeth Gilbert. Wypełniona została różnorodnymi spostrzeżeniami psychologów, pisarzy, poetów i filozofów. Należy do



lektur, do których wracamy bez końca w poszukiwaniu spełnienia marzenia o szczęściu.

„Wszyscy martwi razem” Harris Charlaine (premiera 20.04.2011 r.)

Sookie zaczyna się przyzwyczajać do życia w świecie zaludnionym przez licznych nieumarłych, wilkołaki, wróżki, zmiennokształtnych i inne istoty nadnaturalne, ale nawet jej cierpliwość ma swoje granice. Potrzebuje czasu, by dojść do siebie po zdradzie wampira Billa, swego pierwszego kochanka. Chciałaby się rzucić w romans z atrakcyjnym, zmiennokształtnym Quinem. Niestety, nie może sobie pozwolić na odpoczynek, gdyż musi wziąć udział w zaplanowanym od dawna wampiryzm kongresie, „zaproszona” przez Sophie-Anne Leclercq, królową Luizjany...



GADŻETY

Leniwy kubek

Codziennie pijesz kawę lub herbatę, a zamieszanie łyżeczką to dla Ciebie wysiłek równy skopaniu ogródka? Znamy ten ból i do tego owe męczące uderzanie łyżeczką o ścianki szklanki lub kubka. Coś okropnego! Na szczęście wymyślono – leniwy kubek!

Leniwy Kubek to bardzo sprytny kubas, który ma własne mieszadelko osadzone na jego dnie (przypomina śrubę od motorówki). Wystarczy nalać wodę, wsypać kawę czy też herbatę i nacisnąć przycisk, który znajduje się na jego rączce, aby uruchomić śmigło, które idealnie wymiesza Twój napój. Kubek dodatkowo wykonany jest z materiału, który świetnie utrzymuje temperaturę, posiada także wieczko z otworem do picia, dzięki czemu nic się nie wyleje, kiedy pracujesz przy komputerze i popijasz poranną kawę. Superkubek dla leniwych i nie tylko!



Opracowanie:
Kinga Szydło

II konkurs o tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Weź udział w dyktandzie.

Będziesz wielki! (2)



Jak już informowaliśmy, 18 maja o godz. 15.00 w sali B008 odbędzie się II konkurs o tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego organizowany przez redakcję „Mixera”. Gorąco zachęcamy Was do wzięcia udziału w klasówce z ortografii (naprawdę warto).

Tak jak poprzednio tekst sprawdzianu przygotowuje mistrz ortografii polskiej (katowickie „Dyktando”) Maciej Malinowski z Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej, opiekun „Mixera”. Obiecał, że tym razem mniej będzie zawłości i pisowniowych kruczków.

W ubiegłym roku zwyciężył Mikołaj Torbiczuk z III roku zarządzania firmą.

Zgłoszenia do udziału w dyktandzie przyjmujemy pod adresem mixer_ka@interia.eu, i telefonicznie: tel. 500 79 00 62; 607 59 07 87. Wpisywać się też można na listę wyłożoną w dziekanacie Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej (bud. A, parter).

Oto fragment tekstu dyktanda sprzed roku:

Co najmniej od miesiąca zaczęły się moje naprawdę żmudne przygotowania do udziału w konkursie o tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. „Ożeż ty!” – słodziutka „Żabo” – powiedziałam zrazu ni stąd, ni zowąd do siebie, kiedy dowiedziałam się o ogólnouczelnianej klasówce. – „Musisz koniecznie wziąć w niej udział, pokazać, na co cię stać, i w ogóle wygrać w cuglach. Nieprzypadkowo przecież w Liceum im. Słowackiego w Skarżysku-Kamiennej mieszczącym się przy alei (lub al.) 17 Stycznia, tuż-tuż placu (lub pl.). Florianńskiego byłaś najlepsza z polskiego i ortografii i nawet okrzyknięto cię zwyciężczynią wszech czasów. Pokażże, „Żabciu”, co istotnie umiesz! Niech no po ogłoszeniu wyników wszystkim zazdrośnikom mina zrzędniał”. Powiem nieskromnie: najwyraźniej ów supertytuł po prostu mi się należał (...).